

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane. Objętość artykułu nie może przekraczać 4 stron. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na białym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora. Artykuły honorowane są według obowiązujących stawek. Honoraria wypłacane są po ukazaniu się numeru. O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiąlnie Komitet Redakcyjny. Przedruk bez podania źródła nie jest dozwolony.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji - ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Redaguje Komitet w składzie:

Edward Chmay, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Kazimierz Hempel /Redaktor Naczelny/, Zofia Keppe, Stanisław Maciaszczyk, Eugeniusz Małafiej, Władysław Manduk, Leonard Matuszewski, Andrzej Robak, Paweł Suwałski, Henryk Szubert, Stanisław Tarnowski i Jan Zienkiewicz

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

SPIS TREŚCI NR V/VI - 239/240 - 76

|  | str |
|--|-----|
| 1. PAMIĘCI ALEKSANDRA SIEMIRADZKIEGO   | 1   |
| 2. Redakcja - "Polska Naszych Dni"   | 4   |
| 3. Grzegorz Ulman - Jeszcze o kulturze na szlaku   | 5   |
| 4. Stefan Szczepanik - Specyfika pracy przewodnika w mieście przemysłowym                  | 6   |
| 5. Przemysław Pilich - Cmentarze Sochaczewa  | 10  |
| 6. Zbigniew Lipowski - Wspomnienia o Puszczy Mariańskiej                                   | 13  |
| 7. Zbigniew Parafianowicz - Dolinę Wolbórki  | 16  |
| 8. Zbigniew Ciekliński - Ruiny zamku w Besiekierach  | 19  |
| 9. Jacek K. Ciesielski - "Śladami Łemków w Beskidzie Niskim"                               | 20  |
| 10. Paweł Stefanowski - ... i żył otarłem staruszcze                                       | 22  |
| 11. Xawery Góral - Magurski Park Narodowy  | 23  |
| 12. Paweł Stefanowski - Kolorowa poezja Hübnera  | 25  |
| 13. Tadeusz Kiełbasiński - Ciekawa pułapka na wilki  | 26  |
| 14. Eugeniusz Krysztofik - Prawdy i nieprawdy miodowe                                      | 27  |
| 15. Jacek K. Ciesielski - Turniej młodych krajoznawców                                     | 32  |
| 16. Wyniki współzawodnictwa Kół PTTK w roku 1975   | 34  |
| 17. Andrzej Matuszczyk - Nowe zasady szkolenia i egzaminowania kandydatów na przewodn. GOT | 35  |
| 18. XXX i Andrzej Robak - Z życia fotografujących krajozn.                                 | 37  |

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Numer zamknięto dnia 1 czerwca 1976 roku

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o



# Biuletyn

## PTTK

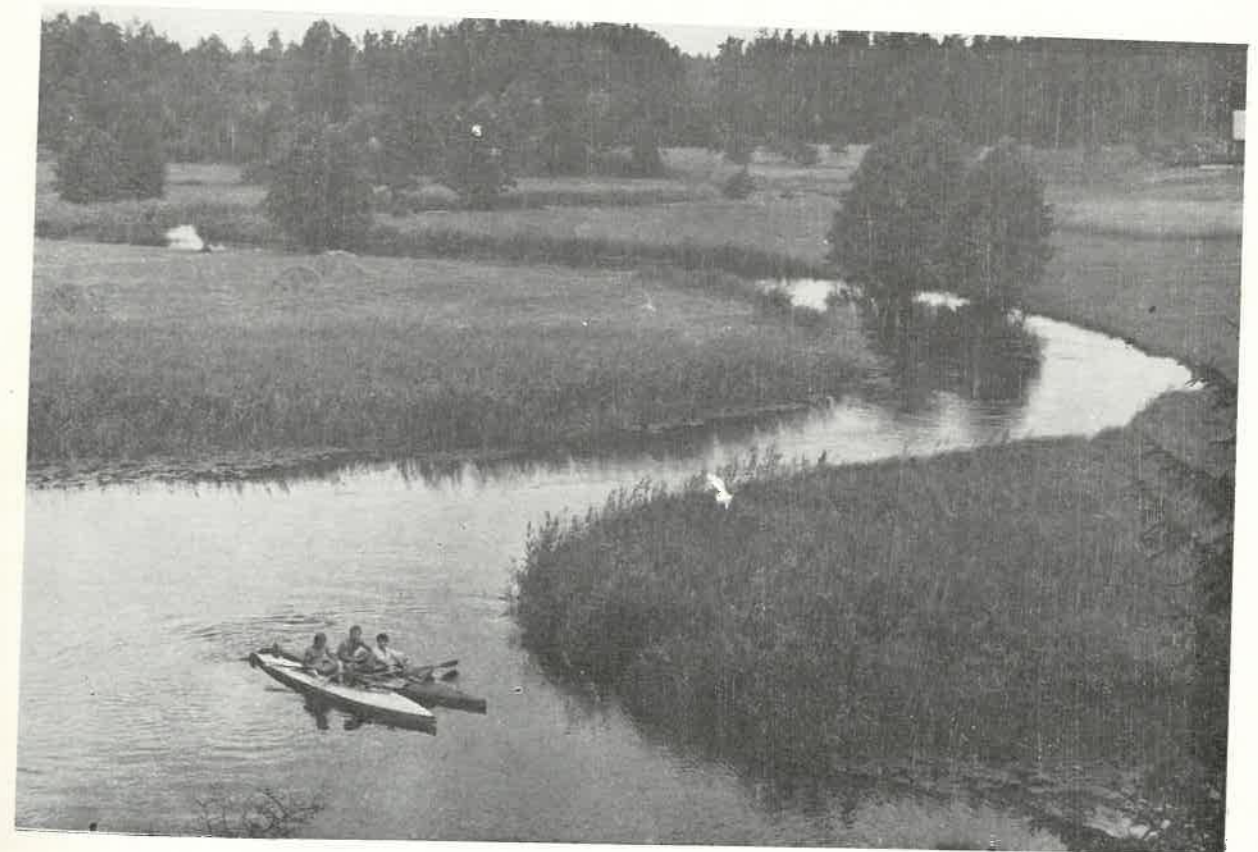
ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO

Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 229-86

Rok XXI

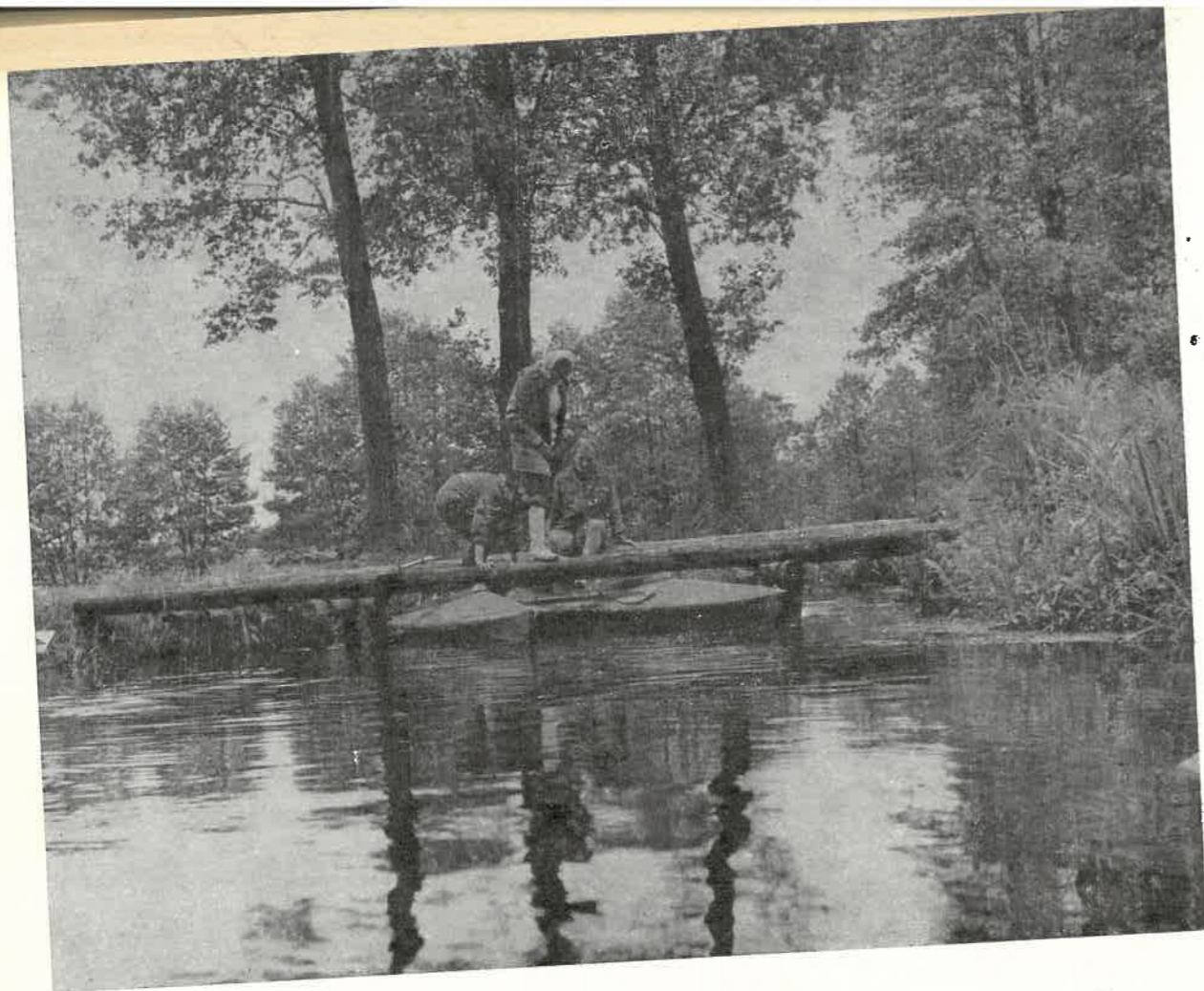
Lipiec — Sierpień 1976

Nr VII/VIII-241/242



Na Czarnej Hańczy

fol. Romuald Doczkał



Skrwa — przeszkoda na trasie

fol. Romuald Doczkał

Powitanie Wiosny — Nida 76

fol. Zofia Manduk



Polska Naszych Dni

PANORAMA PAMIĘCI NARODOWEJ 1976

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze podjęło czteroletnią krajoznawczą kampanię programową pn "Polska Naszych Dni". Jej celem jest zgromadzenie dokumentacji krajoznawczej utrwalającej całokształt stanu obecnego i przemian dorobku materialnego i kulturalnego Polski między VII Zjazdem PZPR a rokiem jubileuszu XXXV-lecia Polski Ludowej. W każdym roku realizowany będzie inny temat. Głównym tematem roku 1976 jest PANORAMA PAMIĘCI NARODOWEJ.

Temat ten obejmuje zdarzenia i miejsca związane z dziejami Polski, ukazuje wizerunki ludzi zasłużonych w walkach o wyzwolenie narodowo-społeczne i Polskę Ludową, a także zasłużonych dla nauki i kultury polskiej oraz rozwoju regionu. Opisy i dokumenty zdarzeń, pamiątek, pomników, miejsc walk i męczeństwa powinny także ukazywać powiązania między tymi obiektami a współczesnym życiem społeczeństwa, uwzględniając przykłady pamięci narodowej.

Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi, włączając się do kampanii "Polska Naszych Dni", ogłasza konkurs na dokumentację fotograficzną i opisową województwa łódzkiego obejmujący tematy:

I. Kultuwanie pamięci narodowej związanej z walkami rewolucyjnymi. Zadaniem jest pokazanie, w jaki sposób społeczeństwo łódzkie czci pamięć ludzi i wydarzeń oraz miejsc z nimi związanych, a także wskazanie na te obiekty, które winny być otoczone opieką. Przedmiotem opracowań będą tablice pamiątkowe, miejsca wydarzeń, groby, pomniki, domy, osiedla, fabryki, izby pamięci itp.

II. Młodzież w II wojnie światowej. Zadaniem jest pokazanie życia młodzieży na terenie województwa łódzkiego, jej pracy, nauki, wychowania i działalności konspiracyjnej /ludzie, zdarzenia, miejsca, pamiątki/.

Organizacja kampanii

Na terenie woj. łódzkiego kampanią kieruje powołany przez Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi Sztab w składzie:

- |                         |   |
|-------------------------|---|
| Roman Jarzyna           | - Prezes ZW PTTK - Szef Sztabu              |
| Waldemar Doniec         | - ZW PTTK                                   |
| Andrzej Robak           | - ZW PTTK                                   |
| Stanisław Tarnowski     | - ZBOWiD                                    |
| Lech Kosiewicz          | - Kuratorium Oświaty i Wychowania           |
| Bogusława Miecznikowska | - ZHP                                       |
| Kazimierz Kurzawa       | - Woj. Rada Kult. Fiz. i Turystyki "Ogniwo" |
| Mirosław Wojalski       | - Zesp. Fotogr. Krajozn. ZW PTTK            |
| Kazimierz Hempel        | - Redakcja Biuletynu ZW PTTK                |

Stefan Szczepanik - Wojew. Komisja Przewodnicza PTTK  
Eugeniusz Małafiej - Oddział Łódzki PTTK  
Marian Wadowski - Oddział PTTK Pabianice  
Anna Gajdzińska - Oddział PTTK Zgierz  
Wiesław Kaliński - Oddział Akademicki PTTK Łódź

Sztab Wojewódzki ogłasza konkurs na rejestrację fotograficzną z opisami, opisy dokumentacyjne ilustrowane zdjęciami lub szkicami - dla ustalonych dla terenu woj. łódzkiego tematów I i II. Pomocniczym materiałem dla prowadzenia prac są załączone tematy szczegółowe. Organizatorzy oczekują, że uczestnicy konkursu zgromadzą materiał znacznie szerszy, przekraczający wytyczone ramy.

1. Przygotowane zestawy fotograficzne winny odpowiadać następującym warunkom:

- fotografie czarno-białe lub kolorowe, formatu 13x18 cm, na błyszczącym papierze. Na odwrocie należy podać imię i nazwisko autora, kolejny numer zdjęcia, datę i miejsce jego wykonania. Na oddzielnym arkuszu należy podać w kolejności numeracji opisy fotografii.

2. Opisy dokumentacyjne winny być przekazane w sposób czytelny, a materiał ilustracyjny fotograficzny przygotowany jak w pkt 1, zaś szkice wykonane techniką dowolną w max. formacie 16x24 cm.

3. Prace należy nadsyłać do dnia <sup>31 stycznia 1977 r.</sup> ~~31 XII 1976 r.~~ na adres Zarządu Wojewódzkiego PTTK, ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź, podając:

- imię, nazwisko i adres autora oraz dane o jego przynależności do PTTK;
- datę i miejsce wykonania pracy;
- obrany tytuł pracy;
- dane o osobach uwzględnionych w pracy.

Brak, niepełna lub nieczytelna informacja eliminuje pracę z konkursu.

4. Uczestnikami konkursu mogą być w całym kraju:

- członkowie i sympatycy PTTK;
- zespoły stworzone dla prowadzenia tej akcji;
- jednostki organizacyjne PTTK;
- inni uczestnicy zbiorowi.

5. Uczestnictwo w konkursie należy zgłosić do Sztabu Wojewódzkiego PND przy ZW PTTK w Łodzi, ul. Piotrkowska 102a najpóźniej do dnia ~~15 IX 76 r.~~ podając wybrany do opracowania temat. Uczestnicy konkursu otrzymają potwierdzenie udziału w kampanii. Sztab Wojewódzki zastrzega sobie prawo przyjęcia tylko tematów odpowiadających założeniom konkursu.

6. Dla uczestników konkursu uruchomiony zostanie punkt konsultacyjny czynny w każdy pierwszy czwartek miesiąca w godzinach 16 - 18,30 w lokalu ZW PTTK w Łodzi, tel. 229-86.

7. Nadesłane prace konkursowe będą oceniane przez Sąd Konkursowy do dnia 15 III 1977 roku.

8. Dla autorów najlepszych prac przewiduje się nagrody / rzeczowe lub w postaci talonów /:  
- w temacie I i II  
1-sza nagroda - 2 tys. zł; 2-ga nagroda - 1 tys. zł; 3-cia nagroda - 500 zł.

Autorzy prac zakwalifikowanych otrzymają wyróżnienia.

Sąd Konkursowy może dokonać innego podziału nagród. Jeden autor może otrzymać tylko jedną nagrodę.

9. Prace nagrodzone i wyróżnione pozostają własnością Organizatorów, którzy zastrzegają sobie prawo ich wykorzystania jako materiału dokumentacyjnego w kampanii "Polska Naszych Dni". Wykorzystywanie prac przez inne jednostki /poza kampanią PND/ dokonywane będzie na zasadach przysługujących prac autorskich.

10. Interpretacja niniejszych warunków konkursu należy do Organizatorów.

11. Zaleca się uczestnikom konkursu zapoznanie się z broszurą wydaną przez Zarząd Główny PTTK w 1976 roku, dotyczącą założeń programowych kampanii "Polska Naszych Dni".

Sztab Wojewódzki PND

Załącznik - propozycje tematów szczegółowych:

#### I. WALKI REWOLUCYJNE

1. Izby pamięci w szkołach
2. Tablice pamiątkowe i pomniki w miejscach ogólnodostępnych i pomieszczeniach zamkniętych
3. Osiedla robotnicze, fabryki, miejsca zgromadzeń robotników
4. Grobowce rewolucjonistów na cmentarzach
5. Izby Tradycji i Perspektyw /muzea/ w zakładach pracy
6. Imprezy turystyczne związane z martyrologią i walką narodu polskiego
7. Dokumenty pisane /listy, legitymacje, ulotki/ dotyczące wystąpień robotniczych

#### II. MŁODZIEŻ W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

1. Działalność konspiracyjna, w tym "Promienistych", "Szarych Szeregów"
2. Tajne nauczanie
3. Obóz pracy przy ul. Przemysłowej i inne obozy w Łodzi i na terenie województwa miejskiego łódzkiego.

... A MOGIŁAMI ZASŁANY KRAJ

"My, po latach stalowego gradu,  
na nich w przyszłość mościmy mosty"  
Wł. Broniewski

Dwa są uczucia, którymi w humanistycznym poglądzie powinniśmy się kierować po tragedii ostatniej wojny. Przebaczyć, ale pamiętać. Pamiętać, aby nie powtórzyły się miliony bestialskich mordów i numery na przedramieniach.

Tak zrozumiałem akcję ZG PTTK, której odgłosy późno dotarły do Oddziałów w naszym województwie, gdzie niemało mamy do przypominania i przestrzegania. Wiele miejsc martyrologii jest znanych i otoczonych opieką należną ofiarom zbrodniczej napaści zdegenerowanego hitleryzmu. Ale wiele jest również miejsc, o których wie tylko nieliczna grupa świadków, a i oni niewiele mogą powiedzieć, bowiem zbrodniarze izolowali ich od wiedzy o metodach terroru i bestialstwa wobec więźniów. Zamordowani milczą i nikt nie jest w stanie opisać w pełni ich cierpień. Możemy tylko na podstawie odkopanych ciał określać liczbę ofiar i na podstawie wie skórami pokrytych szkieletów mniemać o głodzie, a na podstawie zamaskowanych kości sądzić o bestialstwie oprawców.

Znany jest Polsce i światu Radogoszcz i bezprzykładne bestialstwo likwidacji obozu na kilka godzin przed ucieczką oprawców. Podobnie usiłowali likwidować i inne obozy.

Jest na przedmieściu Łodzi, w kierunku Pabianic, ulica Odrzańska. U jej wylotu, jak na nasze Łódzkie warunki, prawie uroczyisko. Wody Neru, niegdysz zasobnej w wodę rzeki, rozlały się po łąkach tworząc mokradła i stawki, wokół którego rosną stare, piękne sosny - świadkowie dawnych borów - a wiosną kumkają żaby. Idąc od ulicy Pabianickiej do owego stawu oglądamy po drodze schludne domki z ogródkami i nic nie mówi o tym, że tu, między ulicami Odrzańska, Zuchów, Sobieskiego, Hoffmanowej i odcinkiem Morawskiej, na przestrzeni 45 tysięcy metrów kwadratowych, był obóz jeńców radzieckich, otoczony potrójnymi zasiekami drutów kolczastych. Oświetlony był od zmierzchu do świtu reflektorami i otoczony wieżami wartowniczymi, na których oprawcy z karabinami maszynowymi pilnowali więźniów i grozili komukolwiek dochodzącemu do zasieków. Ilu tam było jeńców, nikt z kim rozmawiałem nie umie powiedzieć. Polacy mieszkający na obrzeżach obozu zostali wysiedleni, a volksdeutsche, których tam osiedlono /obawiając się represji wobec nich za zdradę i panoszenie się w cudzych domach/ uciekli w 1945 roku.

Niemymi świadkami po obozie są dwa pozostałe baraki murowane i typowa latryna podobna do tych, z jakich i ja, będąc więźniem wielu obozów koncentracyjnych, korzystałem.

Fewnej niedzieli, idąc do urodziwego stawu, skręciłem w ulicę Zuchów i u jej wylotu, tuż przy ulicy Sobieskiego, zadziwiły mnie owe trzy budynki. Zapytałem jakiegoś, jak mi się wydało, mieszkańca owych baraków, co to są za budynki. Nie umiał mi powiedzieć, gdyż mieszka tu zaledwie 15 lat, ale słyszał, że był tu obóz jeniecki, a w tych dwóch murowanych barakach mieszkała obsługa. Zacząłem szukać ludzi, którzy mieszkali tu jeszcze przed wojną, aby od nich dowiedzieć się czegoś dokładniejszego. Trafiałem na bardzo uprzejmych pp. Lisów i p. Majewską, zamieszkałych przy ulicy Hoffmanowej, którzy mogli mi powiedzieć, co tu było, a co również przyczyniło się do szykan, jakie na nich spadły, a następnie do wysiedlenia. Dowiedziałem się od nich, że we wrześniu 1939 roku hitlerowscy żołnierze pełniący obsługę lotniska na Lublinku, zajęli na koszary kilka budynków, a mianowicie szkołę przy Odrzańskiej, dom Keilicha i domy pp. Furmańczyków, Szczepańskiego i przy ul. Hoffmanowej pp. Lisów.

Krótko po napaści za Związek Radziecki wojsko opuściło zajęte pomieszczenia, a sprowadziła się do nich służba organizująca obóz dla już przybywających jeńców radzieckich. Wtedy to okolonono teren zasiekami, postawiono wieże i wspomniane oświetlenie, by pilnować jeńców przed jakimikolwiek kontaktami z ludnością jeszcze tu mieszkającą. Ludność okoliczna, słysząc ciągłe krzyki wygłodniałych i męczonych jeńców, podchodziła pod druty i przerzucała, co było można, z żywności. Podawano też jeńcom żywność, gdy prowadzono ich do odległego o ok. 400 m Neru na tzw. kąpiel. Ta pomoc była pretekstem do wysiedlenia z okolicy obozu wszystkich polskich rodzin. Bliższa obserwacja obozu była tym samym wykluczona. Widziano tylko, jak wygłodniałych jeńców prowadzono w kierunku Łodzi /ulica Odrzańska należała wtedy do Rudy Pabianickiej - miasta należącego do powiatu/ do pracy, podobno do fabryki części samolotowych, która mieściła się w dawnej fabryce włókienniczej przy Placu Niepodległości.

Pamiętnego dnia 18 i 19 stycznia 1945 roku oprawcy, uciekając przed nacierającymi wojskami radzieckim i polskim, oblali benzyną budynki z jeńcami i podpalili, a sami uciekli. Ratujący się jeńcy i nadbiegła ludność ugasili pożar budynków murowanych, podczas gdy drewniane spłonęły. Wolni jeńcy ulotnili się, każdy na swoją rękę, a ludność uprzednio wysiedlona wracała do swoich, przeważnie zdewastowanych, domów.

Dziś, po latach, kwitnie tam wolne życie, dobrze by jednak było, by - jeśli już nie gdzie indziej, to przynajmniej przed szkołą - stała tablica, która informowałaby o obozie nie dla nienawiści, lecz dla pamięci, aby koszmar więcej się nie powtórzył.

Stanisław Tarnowski

### PRZEWODZIC TO WIĘCEJ NIŻ WSKAZYWAĆ DROGĘ

Przewodnik turystyczny jest oświatowcem, który w ramach wypracowanego systemu uczestniczy w zgodnym z ideologią socjalizmu wychowaniu społeczeństwa oprowadzając wycieczki, podczas których pokazuje i objaśnia piękno przyrody oraz bogactwo kultury; krzewi on także rzetelną wiedzę o przedmiocie zwiedzania oraz rozbudza w uczestnikach zamiłowanie do turystyki jako szczególnej odmiany przeżywania czasu wolnego.

Zgadza się wszyscy, że wielka naturalność sytuacji turystycznych, ich bliskość z realiami życia, sprzyja raczej oddziaływaniom wychowawczym niż systematycznemu kształceniu. Prawdą wydaje się także i to, że przewodnicy znacznie lepiej sobie radzą z obfitością zdarzeń niż z ich usystematyzowaną prezentacją. Można uznać, że przewodnik jest częściej wychowawcą niż nauczycielem. Kształtowanie osobowości turystów w toku wycieczek występuje wyraźniej, niż się to utrwała w świadomości niejednego organizatora turystyki. To kształtowanie jest jednak skuteczne, gdy pomaga turystom rozumieć przejawy kultury, uczy go zachowania według pożądanego przez społeczeństwo wzorów, wprowadza do udziału w życiu społecznym i sprawia mu satysfakcję. O powodzeniu wychowawczym turystyki decyduje między innymi to, jaki jest przewodnik.

W Polsce działa około 12 tysięcy przewodników turystycznych obsługujących miliony turystów w ciągu roku. To proste zestawienie pozwala wyobrazić sobie, jak wielka szansa oddziaływania na powierzonych im turystów otwiera się przed przewodnikami. Zestawienie to jednak upoważnia także do pytania, w jakim stopniu ta szansa bywa wykorzystana. Obserwując rzeczywistość widzimy bowiem, że turystyka może nie tylko wychowywać powodując pożądane, pozytywne zmiany w osobowości jej uczestników, ale też może skutecznie deprawować, utrwalając w nich cechy sprzeczne z racjami społecznymi. Przewodnik ponosi jedynie częściową odpowiedzialność za ewentualne niedoskonałości turystyki, o jej wychowawczej skuteczności decydują bowiem także: wartości odwiedzanego środowiska, organizacja i warunki wyjazdu, osobowość turysty, a nawet forma wyjazdu. Ale nawet ta częściowa odpowiedzialność staje się dla części przewodników brzemieniem ponad siły, o czym nie brak sygnałów w każdym sezonie.

Przewodnik, aby mógł sprostać bardzo trudnym zadaniom wychowawczym, powinien odznaczać się określonymi postawami, które winny wyrażać jego stosunek do sytuacji spotykanych najczęściej w turystyce.

Turystyka stawia swoich uczestników z reguły wobec środowiska przyrodniczego, wobec wytworów kultury i oko w oko z drugim człowiekiem. Przewodnik musiałby więc przejawiać stałe skłonności do zachowywania się przychylnie, opiekuńczo, z troską o naturę, o kulturę, o spotykanych ludzi. To bardzo wiele, ale jest to konieczność.

Przewodnik jest zobowiązany głosić różne poglądy i podawać informacje. Często - gdy czyni to poprawnie - spotyka się z uznaniem za samo głoszenie. Znacznie rzadziej wymaga się od przewodnika czynienia w zgodzie z deklaracjami i z pełną odpowiedzialnością. A tymczasem społeczna owocność turystyki występuje dopiero wówczas, kiedy między głoszonymi treściami a działaniem nie pojawiają się uderzające rozbieżności, ugruntowujące niewiarę i sceptycyzm.

W spełnianiu tych ważnych zadań przewodnik nie może być pozostawiony sam sobie, jak to się nierzadko obserwuje w naszej rzeczywistości turystycznej. Po pierwsze więc musiałby on korzystać z przywilejów i kompetencji, z jakich korzystają inni oświatowcy, a jakie stanowią niezbędny warunek pełnienia przez przewodnika roli określonej na wstępie. Po drugie niezbędne byłoby wytworzenie społecznej aprobaty dla zachowań przewodnika wspieranej systemem zachęt. Stan przewodnictwa nie jest dostatecznie unormowany. Konieczne jest możliwie niezwłocznie:

1. ustalenie programów kształcenia i doskonalenia przewodników z uwzględnieniem brakujących dotychczas elementów wiedzy pedagogicznej, psychologicznej i socjologicznej;
2. wprowadzenie do obowiązującej nomenklatury pojęcia "zawód przewodnika turystycznego";
3. ustalenie wysokości wynagrodzenia za zawodową pracę przewodnika, kompensującą rzeczywisty trud tej pracy;
4. zaszeregowanie zawodu przewodnika i pracy przewodnickiej do grupy zajęć oświatowo-wychowawczych ze wszystkimi prawnymi i społecznymi następstwami;
5. objęcie wszystkich rodzajów przewodnictwa ubezpieczeniem, z którego korzystają pracownicy państwowi.

Tyburcjusz Tyblewski

### CHRONMY ZABYTKI

"Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść.  
Na nich się jeszcze święty ogień jarzy  
I miłość ludzka tam stoi na straży,  
I wy winniście im cześć".

Adam Asnyk - "Do młodych"

W ciągu tysiąclecia naszych dziejów powstało jakże wiele dzieł sztuki, z którymi czas obszedł się bezlitośnie. Kataklizmy wojenne, polityka zaborców, jak również brak uświadomienia społeczeństwa - doprowadziły do ruiny większość naszych obiektów zabytkowych. Obiekty, które pozostały, są bezcennym świadectwem rozwoju naszej państwowości,

kultury i cywilizacji, dodają one uroku rodzimemu krajobrazowi.

Nasza ziemia kielecka jest bogata w zabytki. Z tysiąca pięciuset zabytków architektonicznych, którymi się chlubimy, wiele niestety leży w ruinie lub ulega dalszej dewastacji. Ci, którym bliskie sercu są te pamiątki, mają tu szerokie pole do działania. Jest wielu entuzjastów, którzy zawodowo bądź społecznie zajmują się sprawami opieki nad pomnikami przeszłości, o czym miałem możność przekonać się na Ogólnopolskim Zjeździe Społecznych Opiekunów Zabytków, zorganizowanym przez Komisję Opieki nad Zabytkami ZW PTTK w Krakowie. Zjazd ten zaszczylił swoją obecnością minister kultury i sztuki, który dokonał dekoracji zasłużonych społecznych działaczy. Dwudniowy zjazd był urozmaicony ciekawym programem. Interesująca była wycieczka do "Rydłówki", gdzie zapoznaliśmy się z pamiątkami po twórcach Młodej Polski. Ciekawe było zwiedzenie Dobczyc, które dla społecznych opiekunów zabytków mogą być wzorem do naśladowania. Przekonaliśmy się tam, co może zdziałać garstka zapałonych społeczników, którzy wykorzystując pamiątki własnej ciekawej przeszłości umieją ożywić współczesne życie społeczno-kulturalne swojej miejscowości. Na Orawie zwiedziliśmy Park Etnograficzny budownictwa ludowego. Niezapomniane wrażenie wywarły na mnie widoki gór w jesiennej szacie.

Podbudowany dobrym przykładem z jeszcze większym zapałem wróciłem do problemów związanych z ochroną zabytków na naszym terenie, a trudności, z którymi się borykam na codzień, wydają mi się łatwiejsze do przezwyciężenia.

Problemy jest wiele, np brak dokumentacji konserwatorskiej, wykonawców, materiałów budowlanych. Wielkim nieporozumieniem jest zatwierdzanie lokalizacji na budowę jakiegokolwiek obiektu w miejscach kolidujących z otoczeniem zabytków. Uważam, że w miejscowościach uznanych za zabytkowe ostateczną decyzję o wydaniu zezwolenia na budowę w każdym przypadku winien mieć Wojewódzki Konserwator Zabytków. Mamy przecież najlepszą w świecie ustawę o ochronie dóbr kultury, nie pozwólmy więc, aby ją omijano i aby codzienne praktyki były niezgodne z teorią.

Uważam, że najistotniejszą rzeczą jest nasz stosunek do zabytków. Jedynie my sami poprzez szacunek dla dzieł przeszłości musimy podjąć wysiłek dla zachowania ich w naszym ojczywym krajobrazie. Stała opieka wynikająca z serdecznego stosunku i zaangażowania, będzie czymś najważniejszym w ich przetrwaniu.

Zwiedzając obiekty zabytkowe pamiętajmy o tym, aby nie niszczyć, nie zabierać "na pamiątkę", nie wypisywać dat i inicjałów. Zabytek jest przecież dobrem społecznym nie tylko naszym, ale i przyszłych pokoleń.

Antoni Firkowski

Od Redakcji:

Autor powyższego artykułu, mgr Antoni Firkowski z Bodzentyna, współzałożyciel i aktywny działacz Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna, podczas wspomnianego Zjazdu w Krakowie otrzymał z rąk ministra Złotą Honorową Odznakę Społecznego Opiekuna Zabytków, przyznaną Mu w uznaniu Jego zasług dla ochrony zabytków w regionie bodzentyńskim. Gratulujemy!

Redakcja

Trasa miesiąca

PRZEZ LASY PSARSKIE

"Trasa miesiąca" prowadzi przez tereny leśne położone na północ od Głowna, zwane Lasami Psarskimi. Na terenie tym znajdują się cenne zabytki architektury sakralnej i świeckiej oraz zabytki przyrody.

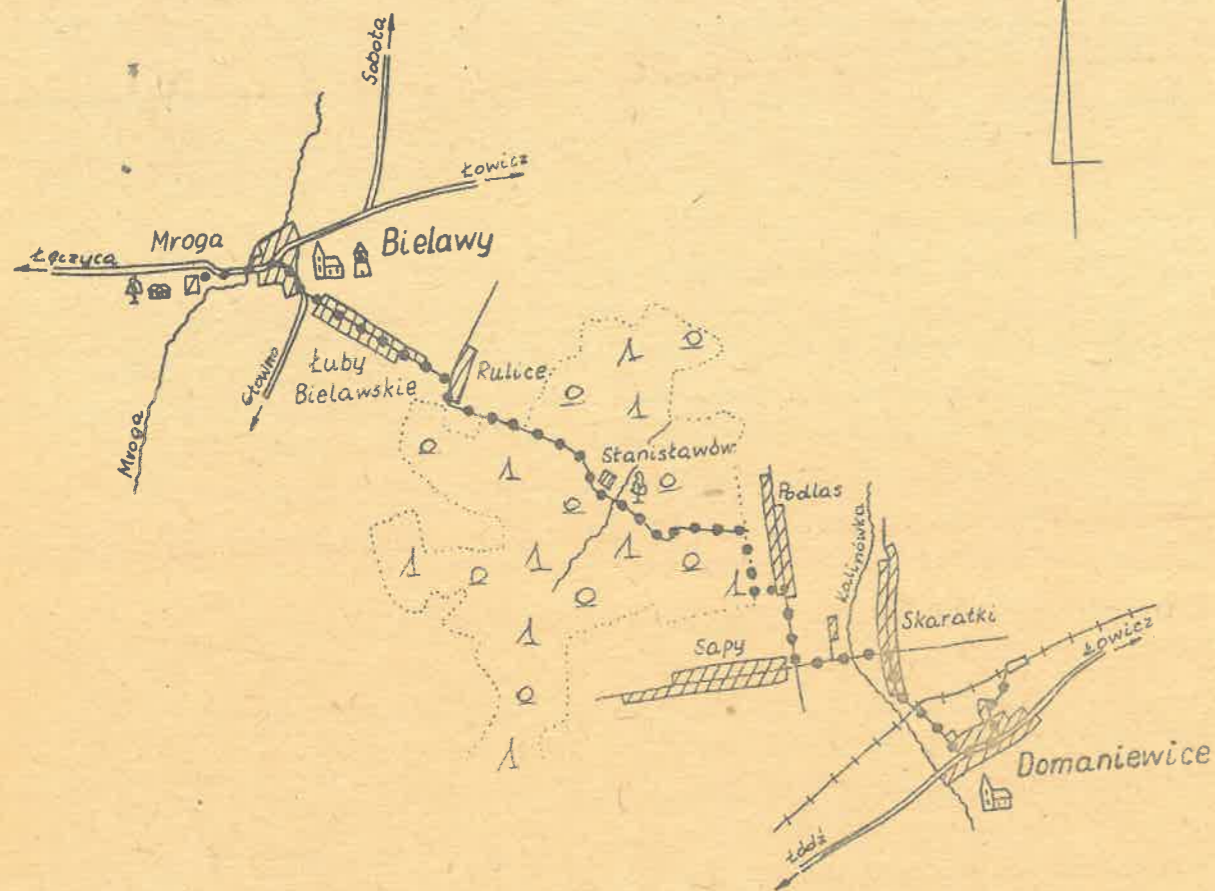
Przebieg trasy wynoszącej około 19 km jest następujący: Domaniewice /FKP/ - Skarutki - Sapy - Podlas - uroczysko Stanisławów - Rulice - Łuby Bielawskie - Bielawy - Mroga - Bielawy /PKS/.

Domaniewice - duża wieś na krańcu Wzgórz Domaniewickich składających się z trzech wałów: Domaniewickiego, Rogozińskiego i Dąbkowickiego. Wędrówkę rozpoczynamy od stacji PKP Domaniewice, skąd idziemy drogą prowadzącą wzdłuż torów kolejowych w kierunku Łodzi. Przy przejeździe kolejowym skręcamy w lewo. Idziemy drogą prowadzącą przez wieś. Droga ta koło kapliczki z 1907 roku skręca w lewo i doprowadza do szosy prowadzącej z Łodzi przez Łowicz do Warszawy. Po drugiej stronie szosy znajduje się wczesnobarokowa kaplica - mauzoleum, wzniesiona w latach 1631 - 1633 jako votum dziękczynne mieszczan krakowskich rodem z pobliskiego Czatolina - Jakuba i Wojciecha Celestów. W kaplicy znajdują się rokokowe organy z 1765 roku o niezwykle kształcie skomponowanego układu piszczałek orła polskiego z rozpostartymi skrzydłami. Reprodukacja domaniewickich organów znajduje się na tytułowej stronie publikacji traktującej o organach z całego świata pt "Organs of the World" /Londyn 1966/.

Od kaplicy idziemy szosą w kierunku okazałego kościoła położonego na wysuniętej ku zachodowi ostrodze Wzgórz Domaniewickich.

Kościół parafialny z elementami kilku stylów pochodzi z 1910 roku. W pseudogotyckim wnętrzu znajduje się zespół ołtarzy ze starego kościoła z 1525 roku. Przed kościołem obelisk z 1938 roku z orłem na szczycie i tablicą poświęconą pamięci 17 obywateli gminy Domaniewice poległych w walkach o wolność i niepodległość ojczyzny.

Przed kościołem skręcamy na drogę odchodzącą od szosy w prawo. Przechodzimy obok ładnie położonego w lesie ośrodka zdrowia. Drogą tą do-



0 1 2 3 km

o - o - o - o - o

chodzimy do przejazdu kolejowego. Za przejazdem idziemy dalej prosto drogą prowadzącą przez wieś Skaratki. Po prawej stronie wśród pól i zabudowań widoczny drewniany wiatrak. We wsi koło kapliczki skręcamy na drogę prowadzącą w lewo, którą po przekroczeniu mostu na rzece Kalinówce dochodzimy do pierwszych zabudowań wsi Sapy. Tutaj skręcamy

w prawo na polną drogę, przy której stoi wieża triangulacyjna. Przy pierwszych zabudowaniach wsi Podlas skręcamy na polną ścieżkę w lewo i dochodzimy do skraju lasu. Dalej trasa nasza prowadzi skrajem lasu w kierunku północnym. Po lewej mijamy dukt leśny, a po prawej mały laszek, za którym skręcamy w lewo do lasu na drogę prowadzącą w kierunku zachodnim. Znajdujemy się w Łęgach Psarskich. Są to bory sosnowe z domieszką brzozy, dębu i miejscami gładki - na piaszczystym podłożu. Po przejściu tą drogą około 500 m dochodzimy do skrzyżowania leśnych dróg. Przed nami poprzeczna droga, za którą odchodzą trzy drogi w kierunku zachodnim. Kierujemy się na drogę środkową, która jest przedłużeniem drogi, którą doszliśmy do tego miejsca. Droga po około 500 m skręca w lewo. Za zakrętem w odległości około 100 m odchodzi droga w prawo. Skręcamy na nią i po dalszych 300 m docieramy do szerokiej leśnej drogi, na którą skręcamy w prawo - kierunek północno-zachodni. Dochodzimy do następnej poprzecznej drogi. Przekraczamy ją i od tego miejsca zaczyna się najpiękniejszy odcinek trasy.

Uroczysko Stanisławów. Po prawej stronie mijamy stojący przy drodze dąb - pomnik przyrody o obwodzie około 4 m. Znajdujemy się w środku Lasów Psarskich. Drogą koło dębu dochodzimy do leśnej rzeczki i mostu przerzuconego nad nią. Za mostem znajduje się piękna śródleśna polana wysadzana dębami, zapraszająca do odpoczynku. Po lewej stronie drogi biegnie wał wydm ciągnący się przez środek obszaru leśnego. Za polaną na wzgórzu mijamy leśniczówkę Stanisławów.

Dalej trasa nasza biegnie leśną drogą w kierunku północno-zachodnim, która po opuszczeniu lasu prowadzi dalej jego skrajem. Dochodzimy tą drogą do pierwszych zabudowań wsi Rulice. Tutaj skręcamy na wiejską drogę w prawo i po przejściu około 300 m skręcamy w lewo na drogę prowadzącą przez wieś Łuby Bielawskie. Drogą tą dochodzimy do szosy i do Bielaw - dużej wsi malowniczo położonej nad Mrogą przy skrzyżowaniu dróg z Łęczycy do Łowicza i z Głowna do Soboty. Miasto w latach 1403 - 1870. W średniowieczu Bielawy słynęły z wyrobu piwa. We wsi znajduje się kościół późnogotycki z I połowy XV wieku. Kościół ten jest typowym przykładem tzw. gotyku mazowieckiego, przejawiającego się w stosowaniu szczytów wnękowo-sterczynowych podzielonych lizenami. We wnętrzu zasługuje na uwagę kamienna gotycka płyta nagrobna z herbem Tępa Podkowa. Obok kościoła drewniana dzwonnica z datą 1734 umieszczoną wewnątrz na słupie.

Od kościoła idziemy w kierunku rzeki. Przekraczamy most na Mrodze. Za mostem droga skręca w prawo. Idziemy dalej prosto drogą odchodzącą od szosy, wysadzaną drzewami owocowymi. Dochodzimy do zabudowań gospodarczych dawnego folwarku Mroga.

Znajduje się tutaj dwór klasycystyczny z XIX wieku z czterokolumnowym portykiem na całą wysokość budynku. Dookoła dworu, na zboczu doliny Mrogi, piękny park krajobrazowy z ciekawym drzewostanem. Nad rzeką zwracają uwagę dwie potężne, skrzyżowane brzozy. W parku wiąszypułkowy o obwodzie około 5 m.

Wracamy tą samą drogą do Bielaw, gdzie w rynku znajduje się przystanek PKS /kilka bezpośrednich połączeń z Łodzią/.

Zbigniew Parafianowicz

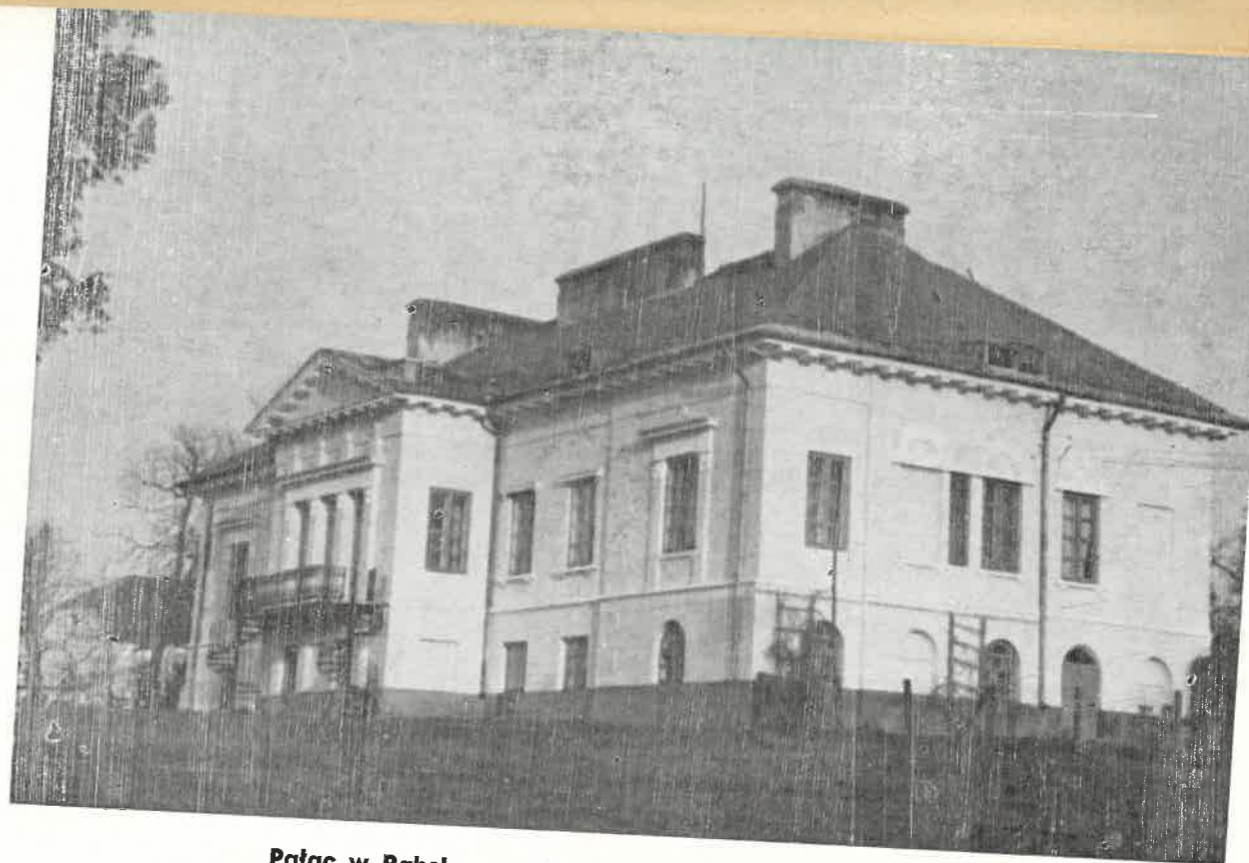
X Skarby Województwa Skierniewickiego

ZESPÓŁ PAŁACOWY W BABSKU

Klasycyzm wprowadził do budownictwa polskiego zagadnienie zespołu architektonicznego utrzymanego w jednolitym charakterze, i to zarówno jeżeli chodzi o zabudowę miejską, czy też reprezentacyjną zabudowę pałacową wiejską, gdzie wszystkie budynki bez względu na przeznaczenie otrzymywały jednolity wystrój. Stąd widzimy nie tylko na budynkach centralnych, lecz także na oficynach, a nawet na budynkach gospodarczych, jednolity wystrój architektoniczny posługujący się przede wszystkim kolumnami, pilastrami, tympanonami itp. jako niezawodnymi czynnikami dekoracyjnymi. Intencją ówczesnych architektów było uzyskanie monumentalnego i harmonijnego usytuowania brył poszczególnych budynków oraz podkreślenia walorów krajobrazowych.

Typowym przykładem konsekwentnie przeprowadzonej klasycystycznej koncepcji architektonicznej jest pochodzący z przełomu XVIII i XIX wieku zespół pałacowy w Babsku koło Rawy Mazowieckiej, składający się z pałacu, zabudowań gospodarczych, kościoła wraz z dzwonnica, plebanii oraz rozległego parku o charakterze krajobrazowym. Większość budowli zawdzięcza swe powstanie biskupowi poznańskiemu Antoniemu Okęckiemu, właścicielowi Babska.

Z szeregu budowli tworzących zespół wymienić należy przede wszystkim pałac zbudowany z początku XIX wieku, o bogatym wystroju dekoracyjnym. Murowany na rzucie prostokąta, dwukondygnacyjny, z dwoma ryzalitami na osi krótszej. Od frontu ryzalit piętrowy zwieńczony attyką, od strony ogrodowej parterowy z trójkątnym szczytem. W ryzalicie frontowym znajduje się wgłębny portyk wsparty na czterech doryckich kolumnach. Nad oknami oraz na attyce klasycystyczna dekoracja o motywach masek, palm i esownic. Czterospadowy dach wspiera się na gzymsie z krosztynami. We wnętrzu na osi krótszej sieni oraz salon, zawierający elementy dekoracji stiukowej oraz zabytkową stolarkę.

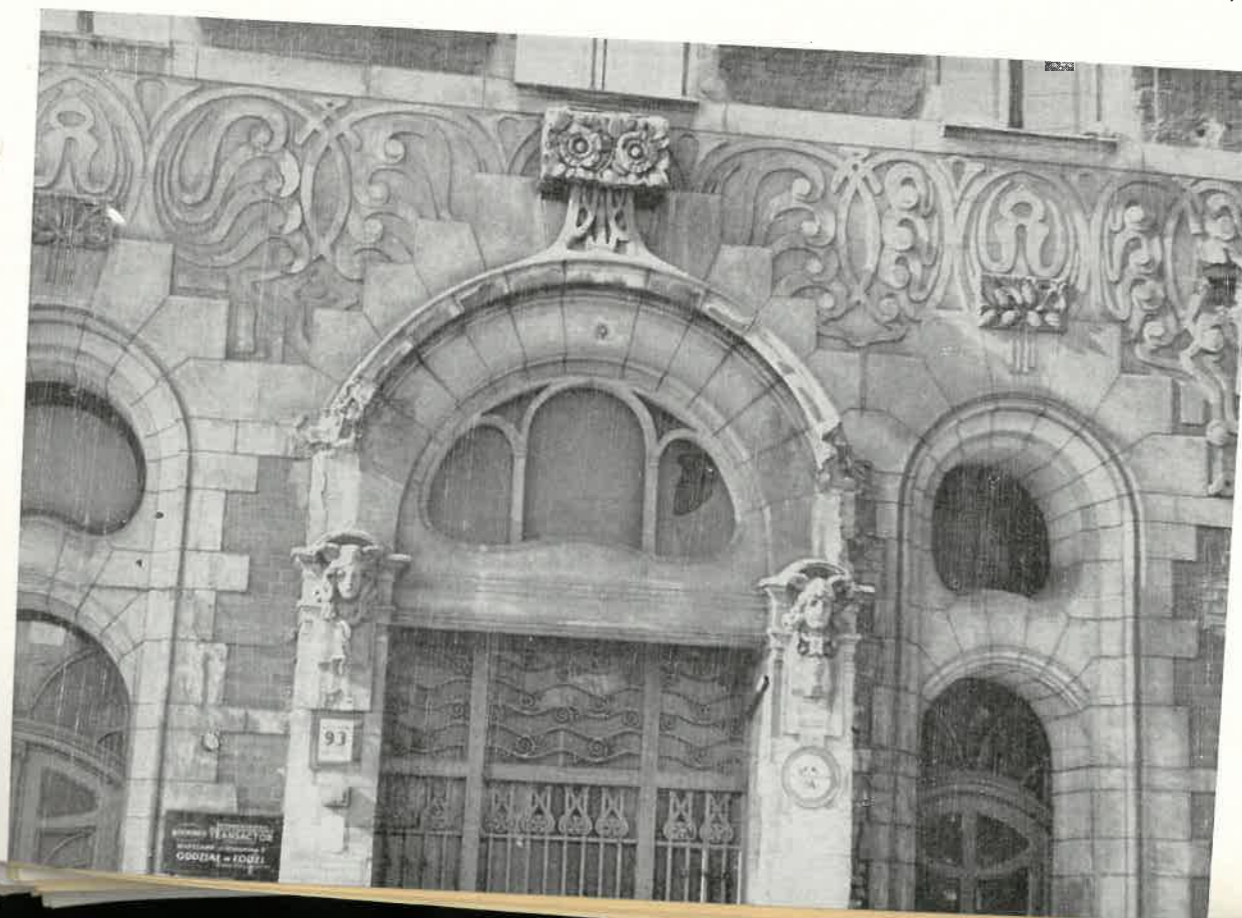


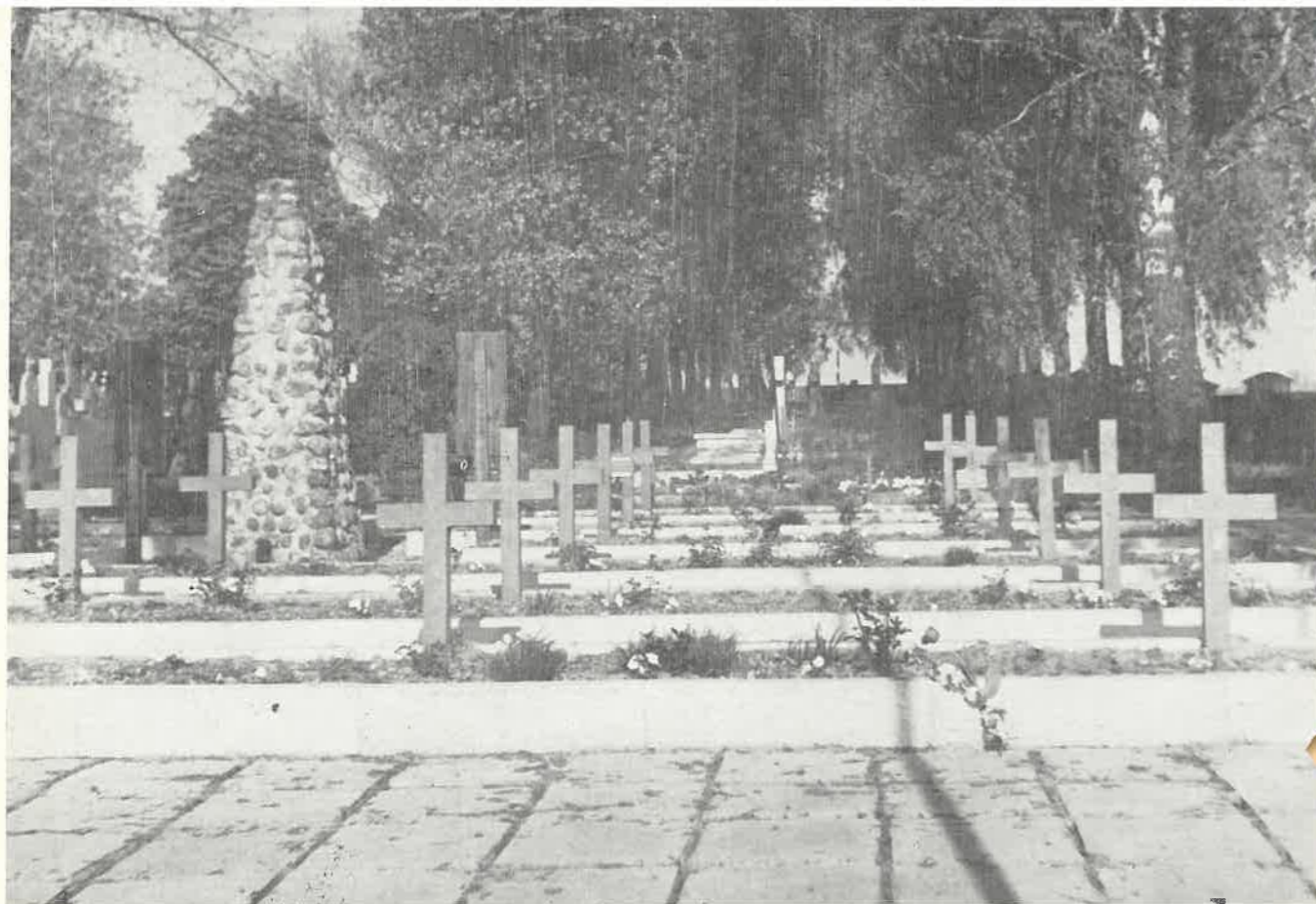
Pałac w Babsku — woj. skierniewickie

fol. Mieczysław Pracuta

Secesyjna kamienica przy Al. Kościuszki 93 w Łodzi —  
fragment wejścia

fol. Mirosław Zb. Wojalski



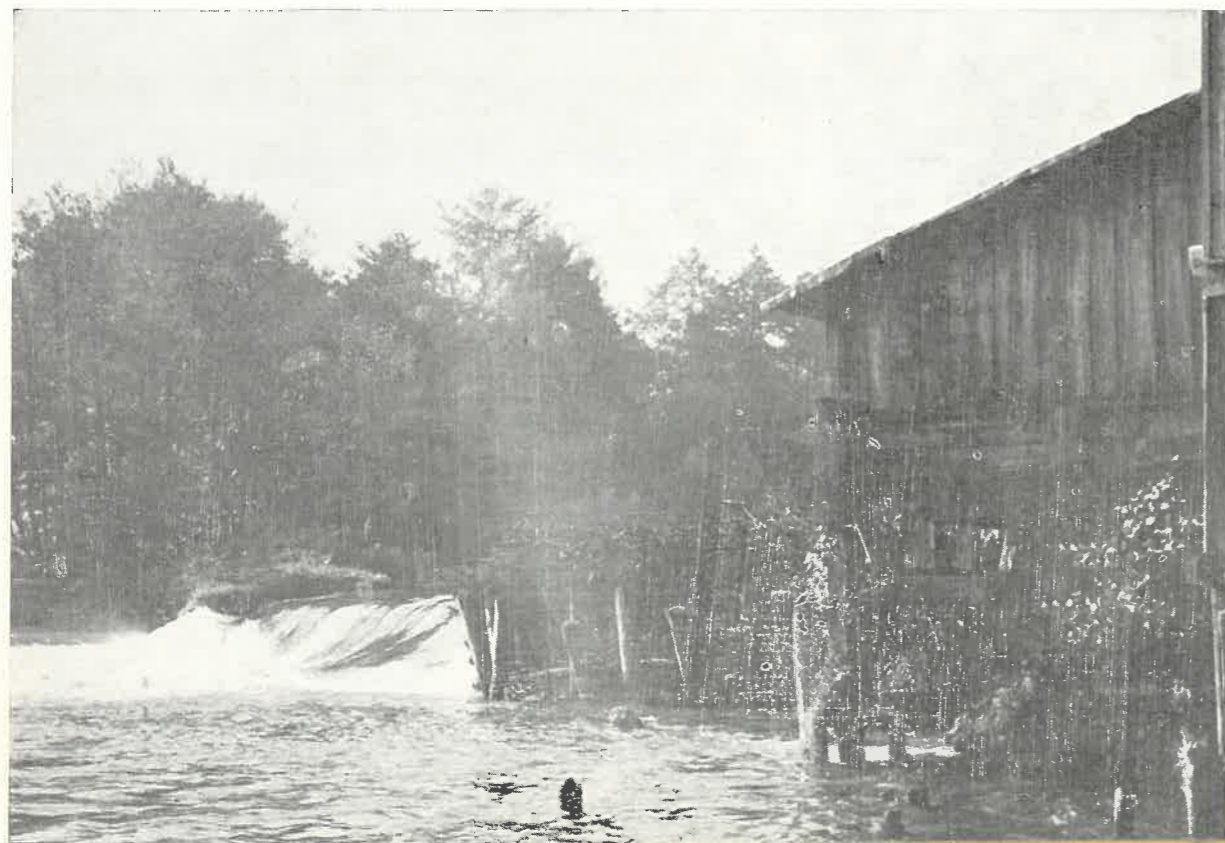


Cmentarz żołnierzy Wojska Polskiego poległych w bitwie nad Bzurą w Tumie k. Łęczycy

fol. Andrzej Robak

Młyn na Warcie w Łykowem k. Krzczowa

fol. Andrzej Robak



Z innych budowli podworskich zasługuje na uwagę spichlerz pochodzący z 1830 roku, murowany na rzucie prostokąta, z monumentalnym portykiem wspartym na czterech kolumnach. Ściany budynku są ożywione arkadowymi płycinami i profilowanym gzymsem. Dach naczółkowy.

Całości dopekniają utrzymane w tym samym stylu wozownia i karczma, założona na rzucie litaty T, z sienią przejazdową łączącą się ze stajnią.

Kościół parafialny pw św. Antoniego, zbudowany w latach 1809 - 1811 z fundacji biskupa J. Okęckiego. Murowany, orientowany, z nawą na rzucie prostokąta i wąszym kwadratowym prezbiterium oraz zakrystią od strony wschodniej. Fasada o narożach boniowanych, podzielona pilastrami i zwieńczona belkowaniem. Silnie wysunięty gzymś wieńczący podtrzymuje trójkątny szczyt, nad którym znajduje się sygnatura. Dach dwuspadowy, kryty dachówką. We wnętrzu trzy ołtarze w stylu klasycystycznym oraz ambona w kształcie łodzi z żaglem. W zakrystii portret fundatora kościoła, biskupa Okęckiego oraz epitafium A. Węgrzeckiej z 1837 roku.

Kościół w Babsku należy do cenniejszych przykładów klasycyzmu na terenie województwa i łączy szczęśliwie szlachetny umiar i konsekwentnie przeprowadzone proporcje budowli. Spalony w czasie działań wojennych w roku 1945, został odbudowany z pomocą Ministerstwa Kultury i Sztuki w latach 1947 - 48.

Malowniczym uzupełnieniem otoczenia kościoła jest dzwonnica i ogrodzenie cmentarne pochodzące z około 1825 roku. Dzwonnica na rzucie kwadratu o zaokrąglonych narożach i ozdobiona pilastrami. Nakryta jest dachem namiotowym zwieńczonym obeliskiem. W narożnikach znajdują się cztery kaplice św. Ewangelistów. Kaplice są na rzucie połowy ośmioboku i posiadają fasady ujęte pilastrami oraz zwieńczone są belkowaniem i tympanonem.

Na wschód od kościoła znajduje się malownicza plebania pochodząca z roku 1830. Budynek na rzucie kwadratu, od południa parterowy, od północy - na skutek spadku terenu - piętrowy. Cechy stylowe klasycyzmu przejawiają się w boniowanych narożnikach, obramowaniach okien oraz wysuniętym okapem wspartym na akantowych kroksztynach. Nad drzwiami kartusz z herbem Ciołek i literami H.K.P.B. /Henryk Kozieradzki, proboszcz babski/.

Stylowe cechy plebanii i spichlerza w Babsku sprawiły, że znalazły się one w albumie "Architektura polska" wydanym pod redakcją profesora Jana Zachwatowicza, jako przykład klasycystycznego budownictwa okresu Królestwa Kongresowego. Na uwagę zasługuje również rozległy park krajobrazowy z I połowy XIX wieku.

Zbigniew Ciekliński

Wyjaśnienie terminów architektonicznych:

Boniowanie - dekoracyjne opracowanie lica muru przez profilowanie krawędzi ciosów

Gzyms - górna ozdoba architektoniczna muru

Kolumna - podpora z drzewa, kamienia lub cegły o przekroju okrągłym, służąca do utrzymania belkowania względnie pułapu.

- kolumna dorycka - modelowana według zasad najstarszego greckiego porządku architektonicznego, w którym nie stosowano nadmiaru ozdób właściwych dla późniejszych porządków: jońskiego i korynckiego. Kolumna dorycka, przy szlachetnym rysunku, sprawia wrażenie ciężkie, monumentalne.

Kroksztyn - wystające poza lico ściany zakończenie belki stropowej

Płycina - płytka wnęka w murze w formie arkady

Pilaster - płaski filar przysięenny

Portyk - zewnętrzna część budynku, otwarta z jednej strony kolumnadą

Prezbiterium - przestrzeń kościoła przeznaczona dla duchowieństwa, najczęściej niższa i krótsza od nawy

Tympanon - trójkątne zwieńczenie elewacji

Zb. Ciekliński

Z DZIEJÓW ULICY WOLBORSKIEJ W ŁODZI

Dla wielu mieszkańców Łodzi ulica Wolborska w tym mieście jest zagadką, nie tylko skąd się ta nazwa wzięła, ale również jak odnaleźć samą ulicę. Z jednej bowiem strony ulicy Wolborskiej tablica oznajmia ulicę Podrzeczną, a z drugiej - ulicę Jerozolimską.

A przecież ulica Wolborska to pierwsza, najstarsza Łódź, sięgająca XII wieku, kiedy to Bolesław Krzywousty darował kasztelanii wolborską jako uposażenie nowoutworzonej w 1123 - 1125 roku diecezji pomorsko-kujawskiej z siedzibą biskupstwa we Włocławku. Drogą komunikacyjną między Włocławkiem a Wolborzem był trakt wolborski właśnie przez wioskę Łodzią zwaną prowadzący i stąd do dziś nazwa ulicy Wolborskiej.

W tym czasie Wolbórz był już znacznym i znanym osiedlem targowym, a biskupi włocławscy często w nim przebywali mieszkając w pięknym zamku kasztelańskim. W 1215 roku odbył się w Wolborzu synod prowincjonalny pod przewodnictwem arcybiskupa Henryka Kietlicza, na który zjechali się nie tylko ówczesni wyżsi duchowni, ale także książęta dzielnicowej Polski: Leszek Biały, Konrad Mazowiecki, Władysław Odonic Płwacz /książę Wielkopolski/ i Kazimierz - książę opolski, a niektórzy z nich przejeżdżali właśnie traktem wolborskim.

Pierwsza wzmianka historyczna o Wolborzu sięga 1065 roku, a w 1273 roku otrzymał Wolbórz prawa miejskie, w 16 lat po Krakowie, podczas gdy

Piotrków otrzymał je w 1313 roku, a Łódź w 1423. W 1534 roku Wolbórz liczył blisko 3 tys. mieszkańców, Łódź wtedy 534, a Włocławek - siedziba diecezji - tylko 879 mieszkańców. W końcu XVIII wieku Łódź miała tylko 200 osób i 50 domów. Chyba więc poza ulicą Wolborską niewielu Łodzian mieszkało gdzie indziej...

Stowarzyszenie Przyjaciół Wolborza słusznie mniema, że Łódź mocno związana była z Wolborzem nie tylko przez nazwę ulicy, ale i przez to, że swego czasu Łódź należała do dekanatu wolborskiego.

Dzieje ulicy Wolborskiej są bardzo smutne. Tragicznie przeżyła czasy okupacji hitlerowskiej, a po wojnie mało brakowało, żeby w ogóle jej resztki nie zostały zlikwidowane, a nazwa wymazana z planu miasta. Jako najstarsza ulica Łodzi była przeważnie zabudowana perterowymi, drewnianymi domkami. Składała się z 44 domów. Pod numerem 20 znajdowała się najbogatsza w Europie synagoga, którą hitlerowcy spalili w 1939 r. W maju 1940 roku całą ulicę Wolborską zamknięto w getcie.

Na ulicy Wolborskiej posiadali swe posesje m.in. Rotsztajni, Wajnbergi, Morgenszterny, Salomonowicze, Lewkowicze, Lewkowsy i inne rodziny żydowskie. Do osiedlania się Żydów na Starym Mieście zmusiły przepisy Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 1830 roku, w myśl których mogli zamieszkiwać w tzw. Rawirze Żydowskim - niezamkniętym getcie przy Starym Rynku. Nic więc dziwnego, że ulicę Wolborską zamieszkiwała wyłącznie ludność narodowości żydowskiej.

Hitlerowcy zniszczyli całkowicie tę ulicę wraz z jej mieszkańcami. Pozostał jedynie jednopiętrowy dom nr 22 należący niegdyś do Szmula Rotsztajna i prawa oficyna domu nr 44, którą latem 1975 roku rozebrano z powodu regulacji terenu.

Po wojnie na ulicy Wolborskiej powstały cztery bloki - 10-ciopiętrowe wieżowce z numeracją nieparzystą. Ulica Wolborska biegnie krawędzią skarpy staromiejskiej nad dawną doliną rzeki Łódki, która płynie w kanale przez park Staromiejski, zwany popularnie "parkiem śledzia". Na tym odcinku rzeka Łódka była przykryta już w czasie I wojny światowej.

Po II wojnie znaczną część ulicy Wolborskiej zajęły obecny park Staromiejski i przedłużone ulice Podrzeczna i Jerozolimska. Tak bardzo okrojona pozostaje ona jednak na planach miasta jako dokument świadczący o przeszłości Łodzi złączonej imienniczym węzłem z tysiącletnim Wolborzem.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Łódź zasilana jest teraz wodą z terenu Wolborza, gdyż niedawno wybudowany zalew napiliczny zajmuje obszar w większości gminy wolborskiej. Niesłusznie więc chyba nazwano zalew ten Sulejowskim zamiast Wolborskim.

Serdecznie dziękuję mgr Z. Konickiemu za udostępnienie źródeł archiwalnych.  
Stefan Siniarski

MALENIEC - RUDA MALENIECKA

Wioski te leżą na pograniczu województw piotrkowskiego i kieleckiego przy często odwiedzanej przez turystów trasie autokarowej Łódź - Kielce. W zbiorowej pracy "Muzea i zabytki techniki w Polsce" wydanej przez WNT w roku 1970 na stronie 152 tak czytamy pod hasłem "Maleniec": "Zakład przemysłowy powstał w XVIII wieku, z kompletnym prawie wyposażeniem mechanicznym z I połowy XIX wieku, zabytek techniki wyjątkowej wartości". Niepozorny, drewniany budynek zakładu nie zwraca uwagi, turyści patrzą w przeciwną stronę na zalew i oczywiście nie zatrzymując się jedą dalej.

Kuźnice i rudy /czyli huty/ żelaza istniały nad rzeką Czarną już w XVI wieku. W 1784 roku powstał w Malenicy zakład założony przez rzutkiego organizatora /ale też i znanego inżyniera/, kasztelana Łukowskiego Jacka Jezierskiego. Naruszewicz w pięknych słowach opisuje fabrykę przy okazji wizyty, jaką w 1787 roku złożył tu król Stanisław August. Niestety, zakład ten należy już do historii: zmieniali właściciele, podupadł, uległ dewastacji. W 1824 roku nabył go Tadeusz Bocheński i w końcu lat 30-tych wzniósł do dziś stojący drewniany budynek walcowni blachy. Istniały tu wówczas 4 kuźnice wodne, topownia, młot kuźniczy z piecem grzewczym i walcownia blachy. Z czasem znikły kuźnice znajdujące się w oddzielnych budynkach, po których do dziś przetrwały tylko ślady fundamentów. Zamiast siekier zaczęto wytwarzać rydło i gwoździe, ale charakter zakładów już się w zasadzie nie zmienił. W 1970 roku produkcję przerwano, robotnicy przenieśli się do zbudowanego obok zakładu, a starą fabrykę zamieniono na obiekt muzealny oddający stan polskiej techniki i typowy wygląd "fabryk żelaza" z lat 1830 - 1850.

Energii dostarczały dwa koła wodne - do dziś zalew spiętrzają dwa jazy doprowadzające korytami z desek wodę do tych kół. Produkcja /jeszcze ta z lat 60-tych obecnego wieku/ wyglądała następująco:

Nacięte odpowiednio opaski zużytych kół kolejowych zrzucano z wysokości kilku metrów, w wyniku czego rozbiły się one na trzy części, które nagrzewano do czerwoności w piecu i wsuwano między tzw "walce płaskie". Z otrzymanej grubej blachy wycinano odpowiednią kształtkę, formowano ją w prasie i metalowa część doskonałego szpadla była już gotowa. Oczywiście miechy pieca napędzane były siłą wody, podobnie jak walce, prasy, młody itd. Z blachy otrzymywano także gwoździe.

Zakład składa się z dwu budynków: w górnym, drewnianym, znajduje się walcownia, a w dolnym, nieco młodszy, murowany - wytwórnia rydli i gwoździ.

Takie fabryki należą już do historii. Ta była chyba ostatnia w Polsce. To, że przetrwała w niezmiennym stanie, zawdzięcza upadkowi w okresie międzywojennym, kiedy to ledwie wegetujący zakład nie był modernizowany,

oraz temu, że po II wojnie zaopiekowało się nim Muzeum Techniki NOT. Przy czym ciekawa rzecz - ten anachroniczny z punktu widzenia XX-wiecznej techniki zakład przynosił do końca dochód, i to zupełnie niezły. Wynikało to z faktu, że energia wodna jest bardzo tania, zaś koszt surowca jakim był złom kolejowy, też nie był wysoki. Siła wody jest zresztą do dziś wykorzystywana w wielu fabrykach, ale nikt już nie stosuje drewnianych kół wodnych, tylko stalowe turbiny.

Zwiedzanie zakładu w dzień powszedni nie sprawia trudności - formalności załatwia się w stojącym obok budynku nowych Zakładów Metalowych "Stalma". Trudności mogą wystąpić natomiast w niedziele - lepiej więc wcześniej powiadomić pisemnie zakłady o planowanej wycieczce. Kłopotów z odszukaniem obiektu nie ma - gdy jedąc od strony Łodzi wjedziemy do Malenicy, należy zatrzymać się, gdy po prawej zobaczymy zalew. Zakład jest czasem uruchamiany, ale tylko dla specjalistycznych wycieczek.

Maleniec leży nad Czarną. Ta pracowita rzeka poruszała dawniej koła wodne kilkudziesięciu zakładów. 1,5 km od Malenicy idąc w dół rzeki znajdują się Machory - tu do roku 1880 czynny był wielki piec i tu w 1833 roku powstała pierwsza w Królestwie Polskim pudlingarnia, czyli piec do otrzymywania stali z żeliwa /poprzednik konwertora Bessemera/. 2 km dalej Kołonic - również wielki piec czynny do 1899 roku i walcownia. Dziś po zakładach tych pozostały tylko ślady.

Podobnie rzecz wygląda, gdy ruszymy z Malenicy dalej w kierunku Kielc. Jedziemy groblą przez wielkie tereny zarosnięte dziś młodymi lasami łągowymi - głównie olchą, wierzbą i brzozą. To tereny dawnych zalewów przemysłowych w Rudzie Malenieckiej, Jacentowie i Cieklińsku. Zalewy te zostały z czasem zamulone. Niektóre z nich są obecnie reaktywowane dla celów rekreacyjnych, wymaga to jednak bardzo pracochłonnego usunięcia kilkumetrowej warstwy bardzo żyznego mułu. Gdy jedziemy omawianą drogą, przejeżdżamy kolejne mosty - zakładom przemysłowym towarzyszył cały skomplikowany system do dziś zachowanych kanałów wodnych. Tereny pozalewowe graniczą bezpośrednio z wydmami porośniętymi lasem sosnowym - dawny powiat konecki należał do najbardziej uprzemysłowionych, a pod względem rolniczym do najuboższych terenów Kielecczyzny.

Następną miejscowością za Malenicem jest Ruda Maleniecka. Miała ona podobną historię, jak inne zakłady przemysłowe tego terenu - dawniej czynna tu była kuźnica żelaza, do końca XIX wieku działał tu wielki piec, a do 1912 roku dwie pudlingarnie. Do dziś zachowały się tylko ruiny zakładu, czytelne założenie wodne z zamulonym zalewem, kanałami i groblami /jedną z nich prowadzi droga/. Jak widać, zakład w Malenicy jest tu wyjątkiem, jednym z niewielu, jakie ocalały. Jest nawet cenniejszy od niedalekiej Sielpi Wielkiej, gdzie przetrwały do dziś budynki, ale gdzie znakomitą większość maszyn wywieźli Niemcy w czasie ostatniej wojny.

W Rudzie Malenieckiej znajduje się ponadto zabytkowy zespół dworski pochodzący z końca XVIII wieku. Klasycystyczny dwór był niestety przebudowywany i stracił wiele cech zabytkowych. Budynki gospodarcze pochodzą z początku XIX wieku, a w rozległym parku krajobrazowym znajduje się kamienna kaplica neoromańska z 1848 roku.

Można by opisywać dalszą drogę w kierunku Kielc, zając się resztkami dawnych zakładów w Jacentowie i Cieklińsku. Kilka kilometrów od trasy znajduje się znane Muzeum Techniki w Sielpi Wielkiej. Tutaj chciałem jednak tylko zasygnalizować małą znaną problem, jakim jest historia polskich "fabryk żelaza" w XIX wieku oraz pokazać kilka mało znanych zabytków techniki z terenu Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego.

Przemysław Pilich

### PONOWNIE O PRZEDBORZU

3 lata temu uroczyste obchodziliśmy 550-tą rocznicę praw miejskich Łodzi. Uczestniczyliśmy w zlocie turystycznym do Przedborza, gdzie 29 lipca 1423 roku Władysław Jagiełło nadał Łodzi prawa miejskie. Na ścianie ratusza w Przedborzu odsłonięta została okolicznościowa tablica ufundowana przez Oddział PTTK w Łodzi. Obecnie przypominamy turystom miasto Przedbórz.

Nazwa miejscowości wywodzi się od słów "przed borem" - "przedbór". Uzasadnione jest to położeniem miasta w bliskiej odległości Puszczy Świętokrzyskiej.

W czasie krótkiego zwiedzania Przedborza proponuję obejrzenie interesujących zabytków miasta:

- kościół p.w. św. Aleksego, zbudowany w 1278 roku z fundacji Bolesława Wstydliviego i przebudowany w latach 1638, 1653 i 1841. Przy głównym wejściu do kościoła umocowana jest tzw "kuna" - żelazna obroza, która nakładana była na szyję przestępcom skazanym za występki przeciwko obyczajności. Z cmentarza kościelnego roztacza się piękny widok na okolicę. Rozróżnić można m.in. Bąkową Górę, Majową Górę i Górę Chełm.
- klasycystyczny ratusz z lat 1826 - 1830;
- zabytkowe domy z podcieniami z końca XVIII wieku oraz dom z kolumnami jońskimi w rynku pod numerem 30;
- resztki murów zamkowych przy ul. Podzamcze i ul. Koneckiej. Zamek pochodził z XIV wieku, jednak już w 1660 roku był w ruinie, a rozebrany został w wieku XIX;
- kamienne figury przydrożne:
  - przy drodze na cmentarz - św. Floriana z XVIII wieku
  - przy drodze do Końskich /ul. Konecka/
  - obok drogi do Kielc /ul. Kielecka/
- w Woli Przedborskiej - św. Jana z XVIII wieku;

- pomnik Tadeusza Kościuszki - znajdujący się w parku po zachodniej stronie Pilicy. Jest to jeden z pierwszych pomników Kościuszki w Polsce, ufundowany przez mieszkańców Przedborza w 1917 roku. Warto także wspomnieć, że poczta miejska w Przedborzu w latach 1917 - 1918 wprowadziła do obiegu pięć wydań znaczków pocztowych, które ze względu na unikalną wartość znajdują się w światowym katalogu filatelistycznym.

Z Przedborzem związana jest postać Kazimierza Wielkiego, który często przybywał w okoliczne lasy na polowania. Podczas jednego z nich, 8 września 1370 roku 60-cioletni król goniąc za jeleniem spadł z konia i złamał lewą nogę. Wypadek ten był bezpośrednią przyczyną śmierci ostatniego Piasta na polskim tronie w dniu 3 listopada 1370 roku.

Jak głoszają podania, na zamku w Przedborzu przebywała przez jakiś czas Esterka - na poły legendarna piękna Żydówka, którą słynny z temperamentu Kazimierz Wielki miał tu poznać i uczynić swoją faworytą. Esterka zamieszkała następnie na zamku w Opocznie. Długosz w swej Kronice sugeruje, że wyjątkowe jak na owe czasy otoczenie Żydów opieką przez Kazimierza Wielkiego miało nastąpić właśnie pod wpływem Esterki. Współcześni historycy mają wątpliwości co do istnienia Esterki, wzmiankę Długosza uważając za wyraz niechęci duchowieństwa do nie- których posunięć króla oraz potępienia jego dość rozwiązłego trybu życia, ale legenda o Esterce jest piękna i mocno osadzona w naszej tradycji historycznej.

Z Przedborza pochodził między innymi wybitny rzeźbiarz Marian Wnuk - profesor i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Sopocie i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1952 - 1967.

W odległości około 30 km od Przedborza znajdują się dwie miejscowości, których zwiedzenie polecam szczególnie. Jedną z nich, położoną na północ, to Sulejów ze słynnym XII-towiecznym opactwem Cystersów, a druga - leżąca na zachód - to Maleniec /o którym szerzej w poprzednim artykule - przyp.red./.

Przy okazji podaję bibliografię dotyczącą Przedborza:

1. Roman Wojciechowski - "Dolina Pilicy" - przewodnik turystyczno-krajoznawczy dla spływów kajakowych. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1954 r., s. 128
2. "Województwo Łódzkie" - przewodnik. Wyd. Sport i Turystyka, W-wa 1972
3. "Przedbórz - informator turystyczny" - z mapką okolic Przedborza i planem miasta. Opracował Ryszard Bonisławski. Wyd. Koło Przewodników Oddziału PTTK w Łodzi, Łódź 1975.

Apollinary Kulesza

### TAK SIĘ ZACZEŁO ...

"Swiderek w piętach" to ja zawsze miałem. Wodę też bardzo lubię. Ale jakoś przez długi czas te dwie ciagoty nie mogły się spotkać. Jak zwykle pomógł przypadek. Pewnego lipcowego dnia mój ówczesny szef wrócił "wnerwiony" od dyrektora po rozmowie na temat swojego urlopu. Usiadł, zapalił papierosa i burknął do mnie: - Możesz iść na urlop. - Co?! Od kiedy? - Od jutra.

Wpadłem w popłoch. W góry umówiony byłem w innym terminie. Wczasy - nie dla mnie. Co robić? Ale jak trzeba coś załatwić, to trzeba.

Następnego dnia wsiadałem do pociągu do Olsztyna ze skierowaniem na wczasy kajakowe w kieszeni. Jeszcze tylko spóźnienie pociągu, "dzięki" któremu wpadłem do stacji, kiedy mój turnus był już na wodzie - i skończyły się kłopoty, a zaczęły wspaniałe dwa tygodnie.

Krutynia. Nie wiem, czy znajdzie się w Europie piękniejszy szlak wodny. Rzeka płynie to głębokim, zarośniętym wodorostami korytem, to czystym nurtem, tak, że każde ziarenko piasku widać na dnie, pod zielonym baldachimem drzew. I wiąże w naszyjnik jakby coraz to nowe jezioro. Jedno zarośnięte tatarakiem, trzcina, sitowiem, że dostępu do brzegu nie ma, pełne ptactwa i jego gwaru, jak Uplik, Gardyńskie. Inne rozległe, że przeciwległy brzeg ledwie widać, jak Mamry, Sniardwy, jeszcze inne wąskie, kręte niby szeroko rozlana rzeka, jak Nidzkie czy Bełdańskie. A na brzegach stacje - to odludne, zagubione w lasach, urocze, gdzie szczególnie dobrze się wypoczywa, jak Bienki, Babięta, Wysoki Most czy Czapple; to rojne i gwarne, jak Krutyń, Zgon czy Kamień.

Szlak usiany rezerwatami i pomnikami przyrody, jak Sosny Królewskie w pobliżu Zgonu lub leśne jezioro w rezerwacie Zakręt z niepowtarzalnymi pływającymi wyspami, które wiatr od brzegu do brzegu pędzi.

Uroki tej krainy zachwyciły Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który kilka lat spędził tu w leśniczówce na wysokim, urwistym brzegu jeziora Nidzkiego położonej, zwanej Pranie. Jest tu dziś izba pamiętek po poecie, który mieszkał w niej i tworzył podczas swego tu pobytu.

Poza tym nie ma lepszego wypoczynku, niż na wodzie. Jesteś zmęczony? - orzeźwienie w zasięgu ręki. Dopieki ci skwar? - cienisty brzeg jeziora zaprasza do wypoczynku i kąpieli. I nie ma ładniejszej opalenizny niż kajakowa, bo uzyskana w ciągłym ruchu, jak na rożnie. No i - uwaga, dziewczyny! - żadna "dieta-cud" nie wyszczupla tak w biodrach, jak wiosłowanie.

Ale nie zawsze jest tak błogo i spokojnie. Bywa też "gorąco". Pewnego popołudnia - było to w Kamieniu - skrzyknęliśmy się i w cztery kajaki popłynęliśmy na Sniardwy "pohuścić się" na falach. Fala była istotnie niegorsza, chyba około metra. Frajda duża, ale i dreszczyku też trochę. Nie każdego by to rozbawiło. Po pół godzinie wiosłowania Jurek, nasz

przewodnik, który od paru minut rozglądał się po niebie, zawołał: "wracamy, i to szybko!". Po co? Wprawdzie wieje uczciwie, ale poza tym pogoda piękna. A jednak Jurek miał rację! Przez cieśninę łączącą Sniardwy z jeziorem Mikołajskim normalnie płynie się 3 minuty. Tym razem płynęliśmy coś 20 minut. Wiało potężnie, jak z dyszy silnika odrzutowego, zatykało usta, sypchało w tył. To były prawdziwe zapasy - bez przenośni i nie dla żartu. Nie było alternatywy. W rachubę wchodziło tylko przecięnięcie się na Mikołajskie. Zepchnięcie na Sniardwy oznaczało niebezpieczeństwo. Sniardwy nie znają się na żartach! Napracowaliśmy się setnie, ale przeszliśmy. Potem tylko zwrot na coraz to wyższej fali o jakieś 150° i dalej już spokojny powrót. To był dobry egzamin.

A na Sniardwy wróciłem po paru latach. I w ogóle wodzie pozostałem wierny do dziś. Bo choć włóczę się po kraju jakieś 25 lat, to nic nie dało mi tyle, co włóczęga kajakiem.

### ... A BYWA I TAK

Dunajec - najpiękniejsza rzeka górską w Polsce. Pływanie po niej to prawdziwa frajda, ale i trudny egzamin kajakarski, na którym nie ma poprawki. Za każdy błąd płaci się natychmiast w najlepszym razie wywrotką, a nawet uszkodzeniem czy zupełnym rozbiciem kajaka. I nie ma chyba kajakarza, który pływał Dunajcem i nigdy nie niał wywrotki. Zapłaciłem i ja.

Jest między Nowym Targiem a Czorsztynem takie miejsce, gdzie ostry, około 90° zakręt "wzmocniony" jest dużym spadkiem wody. Dunajec zbiera tam co roku najobfitsze żniwo. W owym roku, 3-4 lata temu, spływowym nakryciem głowy były duże kapelusze "sombbrero". Podpływając do owego zakrętu spostrzegłem jedną z dziewczyn z naszej łódzkiej grupy, która - usiłując przekrzyczeć szum wody - doradzała nam z brzegu, jak najlepiej płynąć. Chyba nie bardzo dobrze zrozumiałem, o co jej chodzi i skierowałem kajak w prawą część nurtu. Kiedy z moim partnerem Andrzejem spostrzegliśmy, że należało zrobić akurat na odwrót, było już za późno. Pomimo naszych wysiłków prąd porwał nas i wniósł na kamienisty przełaz. Dalej - wiadomo - wywrotka. Zjeżdżałem po kamienistym progu, który otarł mi skórę na całym boku i nodze aż do kostek. Dopiero na głębiny zanurkowałem i poczułem się bezpiecznie. Po chwili wynurzam głowę z wody i ... wita mnie salwa śmiechu "galerii" na brzegu, złożonej z kilkuset osób, które dobrze się bawiły naszym kosztem. Nie widziałem w moim wypadku nic śmiesznego, dopiero po wyjściu na brzeg spostrzegłem, że zdziwieniem, że mam na głowie kapelusz i to... suchy! Co się okazało? Otóż nurkując nie schowałem się do wody zupełnie. Na powierzchni został "pływający" kapelusz, który woda powinna zerwać z głowy delikwenta. Tymczasem w pewnym momencie kapelusz wolno unosi się nad wodę, a spod

niego wyglądają oczy i ociekająca wodą twarz "topielca". Sam się z tego roześmiałem i natychmiast minęło napięcie spowodowane wypadkiem. Wiadomo - śmiech to zdrowie! Zwłaszcza, jeśli śmiać się z innych siedząc wygodnie na brzegu...

Zbigniew Wilk

### Z WĘDRÓWEK PO MORZU FLORES

Stateczek stanowczo nie wygląda poważnie: mała łupinka, jeden maszt, z tyłu duże wiosło pełniące rolę steru, nad małą kabiną wznosi się bambusowy daszek... załoga nawet przyjemna, choć kapitan tego okrętu stanowczo wygląda na korsarza. A na pewno jeśli nie jest synem, to wnukiem pirata - gdyż choć dzisiaj Paluńczycy już nie napaдают na spotkania na morzu statki, to jeszcze bardzo niedawno ten proceder z zamknięciem uprawiali. Toteż ich umiejętnościom żeglarskim można zaufać śmiało. Ufam więc - i śmiało podwinąwszy nogawki dzinsów brnę przez płytką wodę przystani do burty, podają mi rękę, przerzut - i już jestem na pokładzie. Teraz tylko czekamy na przypływ - a gdy woda podniosła się, wyciągamy linę z kamieniem służącym za kotwicę i powoli na wiosłach wychodzimy na otwarte morze. Parosobowa załoga wiosłuje, a szypier steruje czasem trzymając drążek steru w ręku, czasem chwytając go w palce nóg.

Wkrótce wyszliśmy poza osłonę gór. Załoga szybko chowa wiosła, padają rozkazy w nieznanym mi języku /paluński znacznie różni się od indonezyjskiego - na szczęście Paluńczycy są ludźmi morza, toteż niemal wszyscy mężczyźni mogli porozumieć się w prymitywnej indonezyjszczyźnie zwanej tu "bahasa pasar" - językiem bazarów/, na maszt winduje się reja, do której jest na stałe przymocowany duży, pasiasty żagiel. Teraz już żegluga staje się leniwa - czuć musi tylko sternik. Jednak lenistwo załogi jest tylko pozorne - niespodziewanie dostajemy silne uderzenie wiatru z boku, stateczek przechylił się gwałtownie, do środka wlewa się woda. W ułamku sekundy wszyscy byli na pesterunkach. Błyskawicznie robimy kilka manewrów - i już możemy płynąć spokojnie, niebezpieczeństwo minęło. Przy okazji dowiedziałem się, że niedawno zatonięło w nagłym sztormie inne "prau" z Palue. No cóż - dla tych ludzi śmierć w morzu wydaje się najprawdopodobniejsza...

Na tamtym zatopionym prau płynęło na Flores parę nauczycielsk z Palue - dwóm tylko udało się dopłynąć do brzegu - więc jednak nie wiadomo, czy zatopienie statku nie było spowodowane gniewem duchów: wprawdzie już od kilkunastu lat kandydatki na nauczycielki wyjeżdżają na naukę do specjalnej szkoły na Flores, a potem jeżdżą do kuratorium na doroczne konferencje, ale dawniej było nie do pomyslenia, aby noga kobiety stanęła na pokładzie jakiegokolwiek statku. Zakazywało tego plemienne prawo - adat - a za złamanie adatu duchy potrafią się mścić. Z duchami zaś lepiej

nie zadzierać. Gdy ścina się drzewo na łódź, długo przedtem prosi się ducha drzewa, aby raczył przenieść się do innego. Gdy w czasie budowy zachoruje któryś z pracujących przy łodzi - tańcami przeprosza się ducha i prosi się go, aby nie mścił się na łodzi - i nie spowodował zatonięcia jej. Wprawdzie nasza załoga jest chrześcijańska, ale mimo to chyba woleliby kobiety na swej łodzi nie widzieć - i z duchami nie zadzierać...

Sternicy zmieniają się, na statku oczywiście nie ma busoli, ale Paluńczycy jej nie potrzebują - prowadzą łódź bezbłędnie, orientują się nie tylko po gwiazdach i widocznych szczytach gór na Floresie, ale i po gęstości wody... Gdy o tym słyszałem, wydało mi się przesadą, ale korzystając z zatrzymania się prau na połów ryb urządziłem sobie wyprawę pływaką połączoną z nurkowaniem wśród raf koralowych. Woda cudownie przejrzysta, bajecznie kolorowe rafy - myślałem, że jeśli wśród ryb istnieją artyści, to natchnienie chyba to znajdują... W pewnym momencie woda nagle stała się cieplejsza, równocześnie stwierdziłem, że dno jest jakieś muliste, nie mogłem też nigdzie dostrzec ani jednej ryby - prawdopodobnie znalazłem się w rejonie oddziaływania któregoś z wulkanów. Ale chociaż moi Paluńczycy nie mierzyli temperatury wody, doskonale wiedzieli, gdzie można zatrzymać się na połów ryb. Przepływając nad miejscem, gdzie teraz pływałem, ani nie pomyśleli, aby tu szukać ryb.

Ostrzegano mnie, że lepiej się tu nie oddalać nadmiernie od statku - podobno u wybrzeży Flores nie trudno spotkać się z rekinami - ale nie widziałem nigdzie przedstawicieli tej miłej rodzinki. Aby się spotkać z rekinem-ludojadem trzeba mieć wyjątkowego pecha. Natomiast nikt nie mówił mi o innym niebezpieczeństwie: wśród przepięknych koralowców znajdują się też gatunki trujące. W czasie mego łazikowania po rafach nadepnąłem na jakąś pozornie bardziej szorstką - nie zwróciłem nawet na to uwagi, dopiero po wyjściu na prau okazało się, że trochę kuleję: w stopę wbiło mi się parę małych, prawie niewidocznych igiełek. Szypier natychmiast wydobyl mi je z pomocą igły, ale mimo to jednej udało się pozostać niezauważonej. Dopiero chyba po miesiącu wycisnąłem ją z ropą z rozkrajanej zwykłym scyzorykiem i zalanej wodą kolońską stopy... Ta drakońska operacja pozwoliła mi na dalszą włóczęgę: noga była spuchnięta, ropiała, ból sięgał pachwiny. Po usunięciu z ciała trucizny natychmiast powróciłem do zdrowia, ale jeszcze przez trzy najbliższe miesiące miałem z nogą kłopoty: ropiała przy każdym najmniejszym skaleczeniu.

O tych konsekwencjach jednak nie myślałem, gdy leżąc na macie /zastępującej tu łódkę/ patrzyłem, jak spuszczały żagiel, a następnie szabko podnosimy wiosło sterowe, aby przeskoczyć falę przyboju - podchodziliśmy do Rijungu - mego "portu docelowego".

Janusz Kamocki

PODWODNE WOJAŻE

"Ludzie żaby", "Łódzcy płetwonurkowie w akcji", "Płetwonurkowie na tropie bursztynowej komnaty", "Rurociągiem przez dno Wisły", "Podwodni detektywi", "Podwodna archeologia", "Płetwonurkowie z Trytona u progu tajemnic II wojny światowej", "Pierwszy ślub pod wodą - gorzko, gorzko i mokro", "Podwodni turyści", "Po skarby Morza Egejskiego", "Płetwonurkowie z Trytona na pirackiej wyspie", "Tryton wicemistrzem Polski w łowiectwie podwodnym", "Płetwonurkowie z Trytona pod żaglami s/y Nike" - oto kilka wybranych tytułów reportaży telewizyjnych i prasowych, a zarazem przegląd różnorodnych form działalności "tych, co pod wodą", a konkretnie Klubu Płetwonurków "Tryton" przy Łódzkim Oddziale PTTK.

"Tryton" - jeden z pierwszych klubów podwodnych w Polsce - obecnie należy do grona kilkudziesięciu klubów zrzeszonych w Komisjach Turystyki Podwodnej przy Zarządach Wojewódzkich PTTK, a te z kolei podlegają Komisji Podwodnej przy Zarządzie Głównym PTTK - jednego z pierwszych członków C.M.A.S./Confederation Mondiale Aqua Sub/ - Konfederacji Działalności Podwodnej, skupiającej płetwonurków z kilkudziesięciu krajów.

Nurkowanie swobodne, turystyka podwodna, poznawanie podwodnego świata - zwanego często światem milczenia - to nie hobby, to pasja, której oddaje się z ogromnym zapałem coraz więcej ludzi na całym świecie. Bezpośredni kontakt z żywiołem, z przyrodą i związana oczywiście z tym przygoda i ludzka wyobraźnia - to czynniki, które przyciągają, które zapewniają czynny relaks i często znakomity wypoczynek, a cisza podwodnego świata poprawia znakomicie samopoczucie i idealnie leczy skożatane nerwy w dobie hałasu i różnego rodzaju stressów.

Szereg ludzi pokykając bakcyła głębin staje się znakomitymi propagatorami nurkowania swobodnego jako działacze i instruktorzy, przekazujący swoje doświadczenie innym, rozpoczynającym "raczkowanie" w tajnikach nurkowania. Zgłaszających się do klubu jest bardzo dużo, bez względu na wiek, płeć i zawód. W "Trytonie" rozpiętość wieku sięga od 16 do 55 lat płci obojga - od uczniów, studentów, pracowników naukowych, robotników, lekarzy, projektantów, artystów na dyrektorze skończywszy. Wszystkich jednak łączy jedna pasja - pływanie i nurkowanie swobodne. Biorąc jako podstawę działania propagowanie turystyki podwodnej nie wydaje się i nie jest rzeczą trudną nauczenie człowieka umiejącego doskonale pływać posługiwania się podstawowym sprzętem, tzw "A B C". Sprawą bardziej skomplikowaną jest natomiast wyszkolenie płetwonurka o pełnych kwalifikacjach - trzeba na to paru lat intensywnego szkolenia, dużej wiedzy teoretycznej i olbrzymiego doświadczenia praktycznego. Kwalifikacje te doskonale określają stopnie wyszkolenia:

a/ niższy - jedna gwiazdka; b/ średni - dwie gwiazdki; c/ wyższy - trzy gwiazdki; i stopnie instruktorskie: a/ instruktor klubowy;

b/ instruktor okręgowy; c/ instruktor państwowy; d/ trener nurkowania.

Przy najwyższych kwalifikacjach płetwonurkowie otrzymują z C.M.A.S. patenty instruktorów międzynarodowych. Z otrzymaniem w/w stopni łączy się zaliczenie szeregu norm wg C.M.A.S. i wielu zanurzeń na różne głębokości, i tak: na stopień niższy 10 m; na średni - 20 m; na wyższy - 40 m; w aparatach powierzchniowych, tzw akwalungach i na zatrzymanym oddechu na głębokość 12 m. Zasób koniecznych wiadomości obejmuje m.in. takie zagadnienia, jak budowa reduktorów, znajomość sprzętu nurkowego, fizyka, ratownictwo, fizjologia nurkowania itp. Dokumentem płetwonurka jest "Książka Nurka"/Carnet De Plongeur/ z odpowiednimi rubrykami w języku polskim i francuskim, obejmującymi wszystkie konieczne dane osobowe i takie, jak szkolenia, obozy, akcje, nurkowania, badania lekarskie, posiadane stopnie itp. Książka ta jest dokumentem ważnym we wszystkich krajach członkowskich C.M.A.S.

Nurkowanie swobodne jest specjalnością, która w jakiś sposób wiąże ludzi, zacieśnia formy koleżeństwa, rodzi przyjaźnie, a tym samym pozwala utrzymać w klubie miłe i koleżeńskie stosunki. Wiadomo, gdzie jak gdzie, ale pod wodą trzeba mieć pewność, że tu nikt nikogo nie może zawieść, że na kolegów, z którymi się wspólnie nurkuje, można zawsze liczyć.

Przyjaźnie rodzą i mocniejsze uczucia: "Gorzko, gorzko i mokro" to tytuł reportażu w Łódzkiej prasie, którego przedruk obiegł całą Polskę /i nie tylko/, a dotyczył pierwszego w Polsce ślubu pod wodą /czy również w Europie i w świecie? - brak danych/ członków Klubu Płetwonurków "Tryton", kol.kol. Marii Kozłowskiej i Ryszarda Gałacha. Reportaż w telewizji przedstawił dokładnie całą uroczystość, w której nie obyło się bez nie-tradycyjnej, bo pod wodą, butelki szampana, wspaniałego orszaku weselnego, serdecznych życzeń i pocałunków w obecności patrona Klubu - Trytona - przed którym nowożeńcy przysięgali sobie wierność. Wszystko to miało miejsce na dnie basenu "Startu". "Express Ilustrowany" w reportażu o zaślubinach pisał: "Poznali się w bajkowej scenerii jeziora" - właśnie, po okresie jesienno-zimowym szkolenia na basenie już wiosną rozpoczynają się sobotnio-niedzielne wyjazdy szkoleniowe na otwarte akweny, na których można zaliczać normy na kolejna stopnie wtajemniczenia. Coroczne obozy pozwoliły odkryć najbardziej interesujące akweny, do jakich niewątpliwie należą jeziora Hańcza i Wigry a najbardziej przejrzystych wodach i wiele innych interesujących jezior, jak Powidzkie, Charzykowskie, Komorze, Wdzydze...

Wiele wrażeń przyniosły nurkowania w wodach Morza Bałtyckiego, a już zupełnie niezapomniane były wspomnienia z obozów zagranicznych w Jugosławii nad Adriatykiem i z ubiegłorocznej wyprawy nad Morze Egejskie. Wyprawa Płetwonurków i Uniwersytetu Łódzkiego po eksponaty biologiczne Morza Egejskiego dla Wydziału Biologii UŁ oraz szkół Łódzkich -

wzięło w niej udział pięciu kolegów z "Trytona" - Antoni i Jerzy Zychlińscy, Jacek Sztraube, Andrzej Bergiel /lekarz wyprawy/, Piotr Szadkowski oraz strażacy-płetwonurkowie w Rawy Mazowieckiej. Kierownictwo naukowe objął Dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UŁ - doc. dr hab. Tadeusz Penczak.

Ponad dwa tygodnie nurkowań "w pocie czoła" w pięknych szafirowych wodach Morza Egejskiego przyniosło obfite plony w postaci sześciu dużych zasobników, w których w formalinie przywieziono od kilkudziesięciu do kilkuset przedstawicieli poszczególnych gatunków interesujących naukowców i studentów Wydziału Biologii. Zbiory te to wynik nurkowań na głębokościach od 5 do 40 metrów. Dni wyprawy poświęcone zbiorom eksponatów przebiegały pod znakiem niecodziennego kalendarza. Codzienne eskapady w głąbiny morza to poszukiwania określonych na dany dzień przedstawicieli poszczególnych gatunków. I tak powstawały dni: rozgwiazdowy, jeżowcowy, ośmiornicowy, krabowy, strzykwowy, zachwowy, rybny, ślimakowy, ukwiałowy, pierścienicowy, gąbkowy, koralowy itp. Oczywiście nie obyło się bez ciekawych, oficjalnych i mniej oficjalnych, spotkań. Oficjalne to spotkania z przedstawicielami miejscowej władzy administracyjnej i wojskowej miasta Candarli, a mniej oficjalne - z delfinami, z niewielkimi rekinami zwanymi "fish dog"/ryba pies/ i z olbrzymimi kongerami, z których wiele padło łupem naszych myśliwskich zapędów w podwodnych "safari". Wiele ciekawsze były łowy z obiektywem, a w efekcie wiele metrów taśmy filmowej /film prezentowano w czasie audycji telewizyjnej pt "Skarby Morza Egejskiego"/ oraz kilkaset kolorowych slajdów.

Trudno nie wspomnieć o bardzo interesujących podwodnych spotkaniach ze starożytnością - znaleziono wiele amfor rozmaitej wielkości i różnego przeznaczenia oraz fragmentów budowli w formie marmurowych kolumn. Niestety żadna z amfor nie została przywieziona do kraju, gdyż prawo tureckie surowo zabrania wywozu tego rodzaju "suvenirów". Mimo więc iż amfora stanowi najcenniejsze trofeum płetwonurka, przestano tylko na powiadomieniu miejscowych władz o naszych archeologicznych znaleziskach.

Ostatnie dni wyprawy, gdy cel jej został osiągnięty i zadania wykonane /wartość przywiezionych zbiorów według cennika firmy włoskiej specjalizującej się w dostarczaniu eksponatów dla celów naukowych wyniosła ponad 8 tys. dolarów/ poświęcono turystyce. Akropol w Bergamie, Troja, Izmir /Smyrna/, Istambuł - zaspokajają nasze turystyczne ambicje.

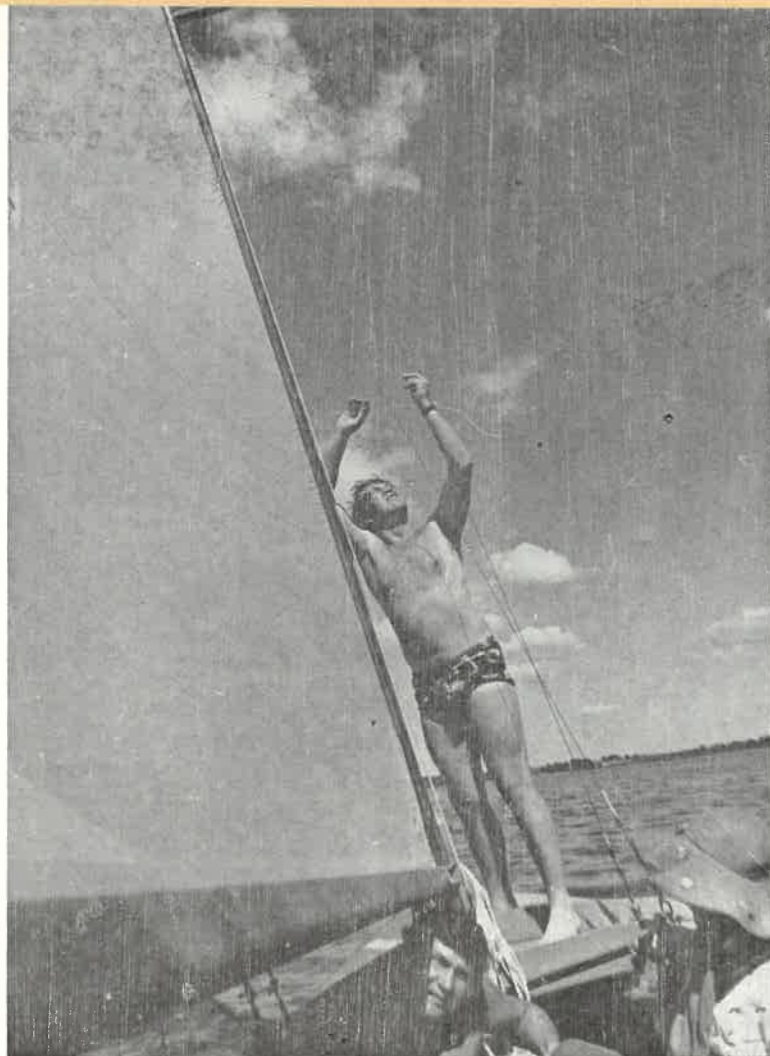
W projekcie na najbliższe lata jest zorganizowanie wyprawy w rejon Madagaskaru na Oceanie Indyjskim lub na Wyspy Bahama i Morze Karaibskie. Cel wyprawy podobny, to znaczy przywiezienie eksponatów biologicznych oraz materiałów filmowych. Partnerem w wyprawie byłby Jacht-Klub PTK,



„Woda się śmiała za burtami”...

fol. Kazimierz Kurzawa





„Wilk jeziorny”

fol. Kazimierz Kurzowa

Największy na Rozłoczcu wodospad na potoku Jeleń k. Sułca

fol. Andrzej Robak



gdyż doświadczenie w tego rodzaju wyprawach mówi o konieczności posługiwania się jachtem w celu zapewnienia możliwości zmiany miejsc nurkowania.

Pierwsze próby wspólnego działania tych, co na wodzie pod żaglami, z tymi, co pod wodą, dały ciekawe i pełne wrażeń efekty. Rejs na s/y Nike na Christianso po cieśninach duńskich z wyjściem na Kattegat i Skagerrak przyniósł wiele emocji żeglarzom i płetwonurkom oraz pozwolił odczuć, że i w tych wodach można oczekiwać przyjemnych i mniej przyjemnych niespodzianek, o ile taką można nazwać poparzenie przez "lwie grzywy"/rodzaj meduzy ciągnącej za sobą nieraz kilkumetrowy warkocz silnie parzących nitek/. Zaskoczeniem było znalezienie na piaszczystym dnie Kattegatu na głębokościach 5 - 8 metrów małych rozgwiazd o fioletowym zabarwieniu, a wydawało się nam, że rozgwiazdy można spotkać tylko w ciepłych wodach mórz południowych.

Osobny rozdział to udział płetwonurków w różnego rodzaju akcjach i pracach podwodnych na rzecz gospodarki - przedsiębiorstw, instytucji itp. Pytanie - coż wspólnego z tego rodzaju działalnością mogą mieć Kluby Płetwonurków PTTK? Czy nie zachodzi tu wypaczenie działalności, której głównym celem winna być przecież turystyka? Odpowiedź - w naszym kraju nie ma specjalistycznych przedsiębiorstw świadczących usługi takie, jak płetwonurkowie, nieznana jest nam również żadna Spółdzielnia Pracy "Płetwonurek" czy temu podobne. Sytuacja taka składa więc na barki PTTK-owakich płetwonurków posiadających kwalifikacje do podjęcia się niemal każdego zadania do wykonania pod wodą przyjmowanie tego rodzaju zleceń. PTTK-owscy płetwonurkowie dają sobie doskonale radę z najtrudniejszymi pracami, a Klub "Tryton" to już solidna i fachowa, znana w całej Polsce "firma".

Różnorodność form usług jest bardzo różna - od udziału w realizacji filmów, np "Hubal" czy "Potop" do bardzo poważnych robót przynoszących olbrzymie oszczędności dla gospodarki i poważnie skracających cykle inwestycyjne. Przykłady to prace przy budowie elektrowni "Konin - Pątnów 2", elektrowni we Włocławku, różnego rodzaju prace wydobywcze i remontowe w stoczniach i inne. Sławę przyniosła "Trytonowi" praca przy układaniu rurociągu mającego za zadanie transport ropy z Portu Północnego do Płocka. Praca przebiegająca w głębokim wykopie pod dnem Wisły, w bardzo silnym nurcie rzeki, w noc i w dzień przy świetle latarni i widoczności na zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, przyniosła sukces i olbrzymie efekty liczące się już w milionach złotych. Przy okazji światło dzienne ujrzało ponad 30 dużych dębów wyciągniętych z dna Wisły, czarnych jak heban, a których wiek specjaliści określili na 1000 - 1500 lat. Z okazji zakończenia inwestycji i oddania jej do eksploatacji główny wykonawca - Przedsiębiorstwo Budowy Rurociągów

Energetycznych "Energopol" - przekazał Klubowi "Tryton" dyplom uznania za wykonanie pierwszej tego typu roboty w kraju oraz medal wybity z okazji przekazania całego rurociągu.

Wiele laurów zebrali w historii Klubu płetwonurkowie w różnego rodzaju zawodach o randze mistrzostw Polski - ostatnio wicemistrzostwo w Łowiectwie Podwodnym w obsadzie międzynarodowej w Gdyni w 1974 roku. Brali również udział w szeregu zawodach za granicą.

W ramach propagowania turystyki podwodnej i nurkowania swobodnego i zapoznawania z zagadnieniami dotyczącymi poznawania świata podwodnego płetwonurkowie z "Trytona" prowadzą prelekcje, odczyty i spotkania połączone z projekcjami filmów i przeżroczny.

Piotr Szadkowski

#### ZALEW SULEJOWSKI - WODA DLA ŁODZI

Oczywiście nasze spojrzenie, spojrzenie turystów i wycieczkowiczów, na Zalew Sulejowski /dlaczego nie używa się stosowniejszej nazwy Zalew Smardzewicki lub Zalew Tomaszowski?/ nosić będzie zawsze charakter zainteresowania jak najlepszym zagospodarowaniem i wykorzystaniem tego akwenu przede wszystkim dla celów turystyczno-rekreacyjnych. Spójrzmy może jednak również na tę inwestycję, na jej realizację, od strony i celu zasadniczego, którym jest - ujmując lapidarnie - woda dla Łodzi. Trochę historii z dziedziny troski o zaopatrzenie Łodzi w wodę też chyba nie zaszkodzi.

Do roku 1925 Łódź była jedynym w Europie miastem, które przy ponad półmilionowej aglomeracji nie posiadało kanalizacji ani wodociągów miejskich. Dopiero w 1934 roku rozpoczęto budowę wodociągów miejskich w oparciu o system studni głębinowych z warstw dolnokredowych, o głębokości do 1000 m. Z podobnych indywidualnych ujęć podziemnych korzystał dla swoich celów również Łódzki przemysł. Wynikająca z potrzeb gospodarczych nadmierna eksploatacja powodowała systematyczne obniżanie się poziomu lustra wody tworząc lej depresyjny na obszarze śródmieścia. Stąd strefa całkowicie odwodnionych wapieni i margli osiągnęła w poziomie górnekredowym 70 m miąższości. Szybkie obniżanie się poziomu wód gruntowych i powierzchniowych spowodowało zasychanie i zaniki wód w studniach podwórzowych, a to pociągnęło za sobą konieczność zaspokajania w wodę mieszkańców peryferyjnych osiedli za pomocą beczkwozów. Taki stan zaopatrzenia miasta w wodę trwał aż do roku 1945 i dłużej. Dopiero po II wojnie światowej dwie poważne inwestycje wodne, przeprowadzone w latach 1952 - 55 i 1958 - 63 zrealizowały dostawę wody rurociągami /popularnie zwanymi "nitkami"/ z odległości ok. 50 km od Łodzi z rejonu Niebieskich Źródeł koło Tomaszowa Mazowieckiego. Inwestycja

ta miała zasadnicze znaczenie dla miasta, gdyż ponad trzykrotnie przekraczała zdolność dostawczą wody wszystkich lokalnych ujęć łódzkich.

Według opracowanego w 1966 roku "bilansu wodnego", deficyt wody dla Łodzi miał już w 1970 roku wynosić 160 tys. m<sup>3</sup>/d i szybko wzrastać. Ten fakt, w połączeniu z planami rozwojowymi Łodzi, zdecydował o przyjęciu do realizacji koncepcji budowy zbiornika na Pilicy w rejonie Smardzewic, Tomaszowa i Sulejowa z ujęciem wody dla Łodzi, zaspokajającym potrzeby naszej aglomeracji co najmniej do roku 2000.

Doprowadzenie tak niezbędnej dla Łodzi wody z Zalewu Sulejowskiego wymagało jednoczesnej realizacji czterech wielkich zadań inwestycyjnych:

- 1/ wzniesienia zapory tworzącej zbiornik
- 2/ założenia wodociągu Sulejów - Łódź, złożonego z:
  - a/ ujęcia wody oraz pompowni dla pobrania i przetłoczenia wody na wysoki brzeg, do rurociągu żelbetowego
  - b/ rurociągu żelbetowego budowanego na mokro oraz odcinków rurociągu stalowego
  - c/ stacji uzdatniania wody
  - d/ przepompowni tłoczącej wodę do miejskiej sieci wodociągowej I i II strefy ciśnień
- 3/ magistrali wodociągowych umożliwiających wtłoczenie do sieci dodatkowych ilości wody
- 4/ oczyszczalni ścieków w miastach i zakładach przemysłowych odprowadzających do tej pory ścieki do zlewni Pilicy powyżej zbiornika /Piotrków Trybunalski, Koniecpolskie Zakłady Płyt Pilśniowych, Zakłady Przemysłu Rolnego w Niechcicach, Wolskie Zakłady Przemysłu Barwników w Woli Krzysztoporskiej/.

Wstępny projekt budowy zbiornika został zatwierdzony w grudniu 1968 r., a projekt wstępny rurociągu - w marcu 1969 r. Pierwsze dwa lata realizacji tej ważnej dla Łodzi inwestycji były okresem stale piętrzących się trudności wynikłych przede wszystkim z braku fachowej kadry wykonawców i odpowiedniego sprzętu. Dopiero w wyniku inicjatywy Biura Politycznego KC PZPR i decyzji Prezydium Rządu z dnia 5 lipca 1971 r. nadano inwestycji sulejowskiej priorytet, który w efekcie przyspieszył oddanie do użytku zbiornika o 12 miesięcy, a wodociągu - o 26 miesięcy. Wprowadzenie zaś pewnych zmian technologicznych /zmiana wodociągu żelbetowego na stalowy/ powodujących wyeliminowanie z budowy drugiej przepompowni i skrócenie rurociągu o ok. 2,6 m do łącznej długości 44,5 km, przyniosło oszczędności rzędu 300 milionów złotych.

W wyniku wykonania tej budowy nieaktualny stał się pogląd o konieczności ograniczenia rozwoju Łodzi na skutek braku wody.

A teraz trochę danych. Zbiornik powstał 6 km powyżej Tomaszowa przez budowę zapory o długości 1200 m, maksymalnej wysokości 16 m i szerokości

10 m. Trzyprzęsłowy jaz zamykany jest klapami soczewkowymi. W prawym przęśle zainstalowano elektrownię wodną. W celu zabezpieczenia przed ucieczką wody zastosowano uszczelnienie dna zbiornika folią na skalę niespotykaną dotąd w Europie.

Dla prawidłowego zagospodarowania turystyczno-rekreacyjnego z zabezpieczeniem wody przed zanieczyszczeniami budownictwo rekreacyjne prowadzone jest przez jednego inwestora. Na terenach wokół zbiornika wyodrębniono dziewięć podstawowych ośrodków rekreacyjnych. Zostaną one połączone obwodnicą biegnącą wokół zbiornika i będą posiadać wspólny system zasilania energetycznego i ujęcia wody, a wspólne kolektory będą odprowadzać ścieki poza zbiornik. Pełne zagospodarowanie obrzeża umożliwi jednoczesny pobyt przeszło 60 tys. osób. Oby jak najrychlej.

Jerzy Klamann

#### ŁODZIANIE W BESKIDZIE NISKIM

/VII ZLOT KLUBU TURYSTÓW GÓRSKICH PTK W ŁODZI- CZERWIEC 1976/

#### 1. Jak to się robi

Opuściwszy asfaltową drogę w Jaśliśkach skręcamy na południe, w bezludną od czasów ostatniej wojny dolinę rzeki Bełczy. Autokar nasz, mimo wolniutkiej jazdy, podskakuje niemożliwie na dziurach i wybojach terenowej drogi wijącej się wzdłuż rzeki. Wreszcie stajemy u celu, na polanie otoczonej bujnym liściastym lasem. Wyładujemy około 200 tobołów - plecaków, namiotów, worków i paczek. Ochocho ładujemy to wszystko na plecy. Sprawca tych trudów, Tazio, rzuca hasło "Za mną!" i ... znika w krzakach. Odnajdujemy go na dnie zarośniętego wąwozu, na dość niepewnym mostku, przez który - dla pewności - przechodzimy pojedynczo. Wspinamy się po gliniastym zboczu, wkraczamy w gaj pokrzyw "po sam pas" i wreszcie z westchnieniem ulgi ładujemy na uroczej polanie, która przez najbliższe 5 dni będzie naszym domem.

Szybko /bo deszcz wisi w powietrzu.../ rośnie cała osada różnokolorowych namiotów, począwszy od psich budek, do których wchodzi się na czworakach, aż do pałaców z sypialnią, jadalnią, kuchnią i salonem z aluminiowymi fotelami. Wrażenie festynu potęgują fladry - białe i czerwone paski tkanin, zawieszane gęsto na linach taternickich okalających obóz. Chroniły nas one od pożarcia w nocy przez wilki ...

#### 2. Łemkowie

Już pierwszy wieczór przy ognisku staje się niezwykle atrakcyjny dzięki obecności niecodziennych gości - zasłużonych działaczy kulturalnych Łemkowszczyzny. Jeden z nich to etnograf i poeta, Paweł Stefanowski, twórca regionalnego zespołu pieśni i tańca. Jego artykuły i wiersze drukowaliśmy w poprzednim numerze naszego Biuletynu, a będą

również w następnych. Mówi on o odrębnych cechach narodu łemkowskiego. Zwraca uwagę, że tak cenione ikony łemkowskie mają w sobie elementy sztuki wschodniej i zachodniej. Stąd ich odrębność. Język - w piśmie używany jest alfabet "ruski" - cyrylica - ma brzmienie znacznie bardziej do polskiego niż rosyjskiego. Różni się też znacznie od ukraińskiego. Potwierdzają to recytacje wierszy Pawła Stefanowskiego przez ich Autora.

Drugi nasz gość, Fedor Gocz, to twórca prywatnego muzeum budownictwa łemkowskiego w Zydranowej, do którego nas zaprasza. Przeżył on w Zydranowej piekło bitwy o Przełęcz Dukielską, jako młody chłopak brał udział w ratowaniu rannych.

Po przywitaniu goście nasi zostają udekorowani przez dziewczęta z Klubu okolicznościowymi chustami złotowymi. Wzajemnie kierownictwo obozu i przedstawiciele redakcji Biuletynu otrzymali miłe pamiątki - miniaturki ikon łemkowskich.

To spotkanie, łącznie ze zwiedzeniem następnego dnia izby regionalnej w Zydranowej, dało wrażenia stanowiące najciekawszy akcent całego pobytu.

Bo przy zwiedzaniu gór trzeba zwracać uwagę na ludzi w nich żyjących na ich ciekawą, odrębną kulturę. Wędrując nie żałujmy chwili czasu na rozmowę z napotkanym pasterzem czy drwalem, nie żałujmy paru kroków, by zboczyć ze szlaku i odwiedzić chatę, kościółek czy cerkiewkę. Od mieszkańców dowiemy się o historii tych ziem nieraz w najbardziej autentycznej, nieskażonej formie. Dowiemy się też ciekawych rzeczy o życiu gospodarczym i aktualnych przemianach. Ludzie żyjący w górach, a szczególnie w wyższych partiach, są na ogół chętni do pogawędki.

#### 3. Ocalone z wojny

- to cały zespół budynków mieszkalnych i gospodarczych w Zydranowej, w których Fedor Gocz zgromadził bogaty zbiór ubiorów, ikon, instrumentów muzycznych, narzędzi gospodarskich. Budynki to dom mieszkalny, obora, stodoła, ul i studnia. Wszystko to razem ze sprzętem stanowi całość, ongiś tworzyła całkowicie samowystarczalne gospodarstwo. I wszystko to stoi na swoim własnym miejscu.

Uroku dodaje indywidualność gospodarza - zamkniętego w kulturze swego narodu i walczącego o ocalenie jej resztek pozostałych po straszliwych przejściach wojny hitlerowskiej i wojny ukraińskiej.

Fedor Gocz w pięknym stroju łemkowskim, nieco podobnym do szczawnickiego, wita naszą wycieczkę chlebem i solą. Objasnia bogate zbiory. Następnie przenosimy się do stodoły, gdzie gospodarz urządził muzeum Bitwy Dukielskiej. Mundury, czapki, hełmy, krzyże i medale, odznaki, broń, fotografie, legitymacje żołnierskie - wszystko to zgromadzone tu, na samym miejscu bitwy, robi wrażenie, jakby to wszystko było wczoraj ...

Całość zbiorów w Zydranowej daje wiele wiadomości o regionie i jego historii. Dlatego żadna wycieczka idąca przez Beskid Niski nie powinna opuszczać tej miejscowości.

#### 4. P u s z c z a

Ale pora ruszać do naszego obozu, od którego dzieli nas szeroko rozłożony, lesisty masyw góry Tokarni. Początkowo droga wiedzie wśród nielicznych starych chat Zydranowej. W jednej z nich urządzono zastępczą /po spalonej/ cerkiewkę, o czym świadczy krzyż grekokatolicki na dachu. Idziemy w górę czymś, co jest skrzyżowaniem ścieżki, dna potoku i drogi. Wreszcie skręcamy w boczną drogę, która w lesie zanika. Zaczyna się piękne wędrowanie przez leśne bezdroża. Uciążliwie wspinamy się wśród bujnego poszycia, chwilami trzeba się przebijać na siłę. Co i raz pada deszcz. Ciemno i cicho, nie odezwie się żaden ptak. Mijamy strome wąwozy zwałone pniami, ukwiecone leśne polanki, przeskakujemy pnie powalonych leśnych olbrzymów. Gdzieś wabi ślad ścieżki, by nas wykierować w złym kierunku. Często ten ślad ginie wśród chaosu zwalonych drzew. Nasza 44-osobowa gromadka wyduża się w ogromny wąż, ale trzymamy się razem. Kto by się odłączył, niełatwo by się wydobyl z tego bezdroża. Jeden Tadzio orientuje się w terenie. Aż przyszedł moment, że zatrzymał nas na jakimś nieznacznym wzniesieniu w gąszczu i rzekł: "Jesteśmy na szczycie Tokarni!"

#### 5. A u t o k a r t a k, a l e j a k

Dużo jeszcze było pięknych chwil na obozie, ognisk i wycieczek. A dlaczego tak było, jest to zasługą dobrego pokierowania imprezą. Chcę tu zwrócić uwagę na właściwe wykorzystanie autokaru dla turystyki kwalifikowanej. Powszechnie autokar kojarzy się nam ze zdegenerowaną turystyką bierną, nie połączoną z żadnym wysiłkiem. Tymczasem w obozie Łódzkiego Klubu Turystów Górskich właśnie autokar był czynnikiem zapewniającym maksymalne wykorzystanie czasu na wycieczki piesze. Przede wszystkim umożliwił umiejscowienie obozu w pięknej, bezludnej dolinie, dowożąc na samo miejsce ciężki sprzęt-biwakowy. Następnie każdego dnia podwoził nas do stóp pasma górskiego, a po przejściu pieszo kilku godzin wsiadaliśmy do czekającego na dole autokaru i wracaliśmy do obozu. W ten sposób uniknęliśmy długich dojazdów drogami jezdnyimi, a także mogliśmy objąć wycieczkami dużo szerszy teren, nie tylko sąsiedztwo obozu. Wreszcie autokar umożliwił nam po drodze zwiedzenie tak cennych obiektów, jak ciekawie zdobiona XVII-wieczna synagoga w Dąbrowie Tarnowskiej, kaplica Bł. Maksymiliana Kolbe w nowym kościele w Tarnowie, pałac i powozownia w Łańcucie i najcenniejsze organy świata w Leżajsku.

Organizatorzy turystyki w zakładach pracy mogliby znacznie lepiej planować wycieczki wzorując się na naszym zlocie. Oczywiście w zależno-

ci od przygotowania uczestników można rozmaicie miarkować proporcje czasów przejazdów i przemarszów, ale zasadniczą rzeczą jest konieczność włączenia przejść pieszych do wycieczek autokarowych.

Na zakończenie wypada powiedzieć, że najwięcej pracy w przygotowanie i doskonałą organizację obozu włożyli koledzy Grzegorz Ulman, Tadeusz Kiełbasiński, Stanisław Wierzbowski, Andrzej Lesiński i Adam Chyżewski.

I długo by jeszcze można opowiadać o wrażeniach z obozu. O pysznie ukwieconych łąkach, którym nie dorówna żaden najlepiej utrzymany ogrody kwietnik. O hucznych imieninach obu Jol /ponad 100 wytwornych kanapek i 50 kieliszczyków koniaku!/, o ogniach sztucznych, o koncercie skrzypcowym Czerwonego Cygana /aż do złudzenia podobnego do Romka.../, o napadzie Cyganek na milicjanta, o cygańskich kabałach ...

Wzorowy porządek był zapewniony przez rozwieszenie artystycznie wykonanych szyldów wskazujących miejsca, gdzie należało wykonywać różne czynności. Niestety, wskutek deszczów nie został wykorzystany nader subtelnie wykonany plakat z napisem "Plaża dla nudystów"...

Spisał zadowolony uczestnik

Kazimierz Hempel

#### TOPIMY MARZANNĘ

praca na konkurs "Wspomnienia turystyczne"  
ogłoszony w Kole PTTK nr 149 przy P.Z.N.

Rajd 13 kwietnia 1976 roku. Był to pierwszy rajd organizowany przez Koło Łódzkie PZN na Ziemi Bydgoskiej. Rzecz dla nas niezwykła i radosna. Na myśl o tym, że będziemy topić Marzannę w Wiśle, że pożegnamy nareszcie zimę i to w dodatku w towarzystwie kolegów z różnych stron Polski - uradowało się serce i uradowała się dusza. Już na zbiórce na Dworcu Kaliskim humory dopisywały. I w pociągu było dużo śmiechu:

"Tu musi być wesoło, tu wciąż się trzeba śmiać,

bo na rajd dziś wyrusza brajłowska nasza brać".

Bydgoszcz powitała nas gwarem dworca, potem gwarem ulic, w końcu gwarem hotelu. Nie dziwnego, że po drodze trochę się pogubili i że w czasie rozkwaterowywania się okazało, że zginął kierownik wyprawy i trzeba wybrać nowego. Nowy kierownik starał się udowodnić słuszność naszego wyboru i gotował wszystkim wodę na herbatę, obiecał małą wódkę, a także zorganizował wyprawę do podziemnych tuneli.

Następnego dnia po śniadaniu czekała nas nie lada wycieczka. Celem jej miało być utopienie Marzanny, słomianej kukły odzianej w schodzone "zimowe" szaty. Wszystko zapowiadało się cudownie! Wsiadliśmy do pociągu i dojechaliśmy do stacji Dąbrowa. I tu nastąpiło spotkanie. Nie było

wśród nas takiej osoby, która nie odnalazłaby w tłumie brajłaków z całej Polski kogoś znajomego, przyjaciela, sympatii z dawnych lat.  
 - Co sływać? Jak ci się wiedzie? Nic się nie zmieniłaś! Kopę lat!  
 W takiej to miłej, serdecznej, nie pozbawionej momentów wzruszeń atmosferze wyruszyliśmy na trasę rajdu. Szedłem dumny z dwóch powodów: po pierwsze - nie każdy może topić Marzannę w Wiśle, po drugie - pannę Marzannę niósł najpierw mój przewodnik, potem - ja. Ciężka była jak na zgrabną panienkę, w dodatku musiałem jeszcze walczyć z huraganowym wiatrem, który koniecznie chciał nas cofnąć z wyprawy. Wiał lodowatym podmuchem prosto w twarz, zrywał kapelusze, psuł fryzury, ale nas nie zniechęcił do pożegnania zimy.

Wreszcie oddałem niewdzięczną Marzannę koledze Stefanowi i uwolniony od panny szedłem wolny, podśpiewując. Było bardzo wesoło i wszystkim się wydawało, że Marzanna i wiatr dali już za wygraną, gdy nagle usłyszeliśmy rozpaczliwe wołanie kolegi Stefana "W krzaki! W krzaki!". Kto żyw, rzucił się w pobliże krzaki, niektórzy stanęli jak wryci i zamarli ze strachu. Po chwili wszystko się wyjaśniło. Oto wiatr - pociotnik zerwał kapelusz z głowy niosącemu kukłę, a gdy ten sięgnął ręką do głowy, wiatr wyrwał mu z ręki Marzannę i uniósł w krzaki. Tak to chciał ją obronić i uwolnić, ale za to wcale nie przysłużył się jej urodzie. Była to teraz brzydka, nieudana panna Marzanna, w obszarpanych szatkach. Dziewczęta zlitowały się nad nią i poprawiły trochę jej wygląd. Wtedy znów uchwyciłem ją w ręce i ścisnąłem mocno, jak najładniejszą pannę. Nie bałem się już wiatru...

"Hej tam, wietrze miły,  
 szalej, co masz siły,  
 a Marzanny nie dam,  
 bo ją mocno trzymam!"

Doszliśmy tak aż do wielkiego mostu na Wiśle. I słowo daję, kiedy kazano mi Marzannę oddać koledze, który wrzucił ją do rzeki, żal mi było dziewczyny - chociaż słomiana, przywiązałem się do niej...

"Płyn, Marzanno hoża,  
 zabierz zimę aż do morza..."

Stanisław Szubert

SKŁAD APTECZKI TURYSTYCZNEJ  
 dla drużyny 10 - 20 osób  
 waga apteczki 1320 g                      cena 237,80 zł

Leki do użytku zewnętrznego

|  |                  |
|--|------------------|
| 1. altacet w tabletkach - 10 szt               | 3,00 zł          |
| 2. bandaże dziane 12 cm - II opakowania        | 7,00             |
| 3. bandaż elastyczny - I opakowanie            | 12,50            |
| 4. dermatol 2,0                                | 2,00             |
| 5. gaza jałowa 1 m <sup>2</sup> /I opakowanie/ | 6,50             |
| 6. kalium hypermanganicum 2,0                  | 2,80             |
| 7. lignina - I opakowanie                      | 3,10             |
| 8. oxycort aerozol                             | 60,00            |
| 9. poloplast - II opakowania a 2,80            | 5,60             |
| 10. prestoplast - III opakowania a 1,00        | 3,00             |
| 11. riwanol w tabletkach - 10 szt.             | 6,00             |
| 12. spirytus salicylowy 50,0                   | 2,90             |
| 13. wata 100,0                                 | 5,60             |
|  | <u>120,00 zł</u> |

Leki do użytku wewnętrznego

|  |                  |
|--|------------------|
| 1. alax w tabletkach                   | 6,00 zł          |
| 2. analgan w tabletkach                | 7,00             |
| 3. cardamid z coffeiną                 | 8,20             |
| 4. enteroseptol w tabletkach           | 26,00            |
| 5. popopiryna w tabl.                  | 2,00             |
| 6. krople miętowe                      | 7,50             |
| 7. krople walerianowe                  | 3,60             |
| 8. ziele mięty /w torebkach do zaparz/ | 15,00            |
| 9. ziele rumianku                      | 15,00            |
| 10. witamina C forte - 50 tabl./I op/. | 27,50            |
|  | <u>117,80 zł</u> |

Do składu apteczki należy też dołączyć nożyczki.  
 o - o - o - o - o - o - o - o

GDY NA WYCIECZCE BOLI CIĘ ...

Głowa - możesz zażyć 1 tabletkę pyralginy lub analganu, ale najlepiej odpocznij, napij się gorącej, słodkiej, mocnej herbaty, coś przekąś, np bułkę z mięsem, jajkiem lub serem. W ostateczności zjedz kilka kostek cukru, cukierków lub czekolady, gdyż ból głowy może być spowodowany zmęczeniem. Spada poziom cukru we krwi, obniża się ciśnienie. Towarzyszyć może uczucie chłodu. Przy szczególnie silnym zmęczeniu wystąpić mogą dreszcze.

Teina zawarta w herbacie podniesie ciśnienie krwi, zniesie skurcz naczyń krwionośnych mózgu. Wrzątek da odczucie ciepła. Pieczywo i cukier, jako węglowodany, wyrównają poziom cukru we krwi. Mięso, jaja, ser wyrównają ubytki białka. Samopoczucie wróci do normy, ustąpi ból głowy.

Bóle brzucha i żołądka - spowodowane być mogą przez zmianę diety z domowej, racjonalnie przygotowanej, spożywanej w określonym czasie, na tzw suchy prowiant. W wyżywieniu na wycieczkach dominują potrawy ciężkostrawne, nadmiernie tłuste /konserwy/, zimne gotowane jaja. Do tego popija się zimną herbatę lub oranżadę. Picie wody z potoków górskich /ubogiej w sole mineralne/ wpłynąć może na gwałtowne wzdęcie brzucha, bolesność i zaparcie. Tych dolegliwości można uniknąć odżywiając się regularnie. Zrób ten wysiłek - ugotuj pożywienie nietłuste, węglowodanowo-białkowe, np mleczną zupę z makaronem. Jedz pieczywo i biały ser. Ser żółty powoduje wzdęcia jelit, gdyż wzmacnia fermentację. Pragnienie gasz gorącą herbatą lub naparem mięty z rumiankiem. Smaczne, zdrowe, łagodzi pragnienie, reguluje żołądek.

Pamiętaj, przed jedzeniem odpocznij. Myj ręce. Jedz powoli, żuj dokładnie. Łykanie zbyt dużych kęsów jest niezdrowe. Niektóre organizmy na zbyt szybkie jedzenie reagować mogą biegunką. Tłustych pokarmów nie popijaj zimnymi płynami. Pamiętaj również, że "po gruszkach, wiśniach i śliwkach nie pij wody ani piwka". Gdy jednak nie posłuchasz, a pojawi się biegunka - przegłódź się przez kilka godzin, zażywaj mieszankę żołądkową lub krople miętowe /20 - 30 kropli 3 - 5 razy dziennie/. Napar i popijaj miętę. Przy cięższych objawach możesz zażyć 3 - 4 razy dziennie 1 tabletkę enteroseptolu.

Bóle serca u turystów występują rzadko. Mogą być spowodowane długotrwałym marszem, zwłaszcza wspinaczką. Przed marszem nie zażywaj kofeiny ani kardiamidu z kofeiną - to doping dla serca, które może odmówić posłuszeństwa i będziesz musiał siedzieć w domu. Szanuj serce, bo leczenie jego chorób jest długotrwałe i trudne. Jeśli ci dokuczy na wycieczce, weź mieszankę nasercową, która zawiera wyciągi roślinne. Gdy ci serce dokucza już w domu, idź do lekarza, ale nie na wycieczkę.

Urazy w czasie wycieczek

Rany, otarcia skóry, pęcherze, oparzenia

Gdy się skaleczysz - nie dotykaj rany palcami, nie zlizuj krwi, gdyż może to doprowadzić do ciężkich ropowic. Pamiętaj, że jama ustna zawiera wiele bakterii, które mogą być niebezpieczne dla rany. Nie zalewaj ran jodyną, spirytusem, a nawet unikaj lania na czystą, nie wymagającą oczyszczenia ranę wody utlenionej. Rana najlepiej goi się sama, bez interwencji z zewnątrz, zwłaszcza dokonanej przez przypadkowych "specjalistów". Gdy jest głęboka, silnie zanieczyszczona - zgłoś się do lekarza

lub pielęgniarki. Sam możesz spryskać ranę oxycortem w aerozolu, nałożyć płatek jałowej gazy. Nie zalepiaj opatrunku szczelnie klejem - rana musi "oddychać". Przylepiec tylko przytrzymuje opatrunek, ale nie stanowi opatrunku. Gazy nie dotykaj palcami, przed opatrunkiem obowiązkowo umyj ręce, nożyczki przetrzyj spirytusem lub opal nad płomieniem. Gdy po założeniu opatrunku rana jeszcze krwawi, na bandaż nałóż watę i ponownie zabandażuj. Jeśli rana jest na kończynie, unieś ją w górę na kilka minut.

Otarcie skóry jest raną - traktuj je więc jak ranę.

Pęcherzy na stopach nie przekłuwaj. Po uszkodzeniu naskórka powstaje rana, którą łatwo zainfekować. Zmień obuwie i skarpety. Stopa inaczej się ułoży i pęcherze będą mniej dokuczać. Drobną pęcherze możesz zasypać dermatolem.

Oparzenia - jeśli powstanie tylko rumień /I<sup>o</sup> oparzenia/, piekący ból zmniejszy się przez okład ze spirytusu. Pęcherzy /II<sup>o</sup>/ nie otwieraj, bo łatwo je można zainfekować /patrz - rany/. Na zachowane w całości pęcherze można przyłożyć przymoczkę ze spirytusu salicylowego. Możesz również spryskać je oxycortem w aerozolu. Pamiętaj - na otwarte rany i otwarte pęcherze nie nakładaj waty ani ligniny!

Stłuczenia, skręcenia i złamania - przy pierwszej pomocy można nałożyć okład z waty lub złożonej chustki do nosa przesączonej płynem Burowa lub roztworem altacetu. Można jeszcze nałożyć płat folii, następnie obandażować. Okłady należy zmieniać, gdy się ocieplą. Żywo bolesne skręcenia i silne stłuczenia pokaż lekarzowi, gdyż może być to złamanie kości. Możliwość poruszania kończyną nie świadczy o tym, że nie ma złamania. Jeśli nie ma fachowej pomocy, obandażuj kończynę bandażem elastycznym i przekaż chorego do najbliższego ośrodka zdrowia.

Przeziębienie - gdy poczujesz się "grypowo", przyjmij na noc 1 - 2 tabletki polopiryny i witaminę C. Pamiętaj - zawsze po jedzeniu, rozpuszczone w ciepłej wodzie. Nie wolno połykać całej, suchej tabletki polopiryny, gdyż jedna tabletkę może spowodować powstanie ostrego wrzodu żołądka. Przy bólu gardła płucz je roztworem nadmanganianu potasu. Roztwór musi mieć zabarwienie jasnoburaczkowe.

Krwawienie z nosa występuje często u młodzieży, zwłaszcza po zmęczeniu. Przedmuchać kilkakrotnie z całej siły jedno i drugie nozdrze. Nabierz powietrza, uciągnij palcami nos i odchyl głowę do tyłu. Po kilku minutach krwawienie ustąpi.

Ukąszenia przez owady, zwłaszcza osy, pszczoły, mrówki i pajaki, dają niekiedy - zwłaszcza u jasnowłosych i jasnoskórych - duży odczyn zapalny wokół miejsca ukąszenia. Nałóż okład z zimnego płynu Burowa lub altacetu.

...almonci.

jkc

Ukaszanie przez żmiję - w Polsce jadowitą jest tylko miedzianka. Poznasz ją po typowych jasnozielonych pasach wzdłuż ciała i sercowatej głowie. Żmii nie zabijaj, tylko ją omijaj - jest pod ochroną. Ranek po ukąszeniu nie wysysaj i nie wypalaj - to przesąd. Kończynę należy unieruchomić. Natychmiast zgłoś się do lekarza. Tylko on może podać surowicę przeciwko jadowi żmij.

Podanie surowicy nie jest obojętne, gdyż mogą powstać po jej podaniu stany uczuleniowe. Dlatego też przed jej wstrzyknięciem przeprowadza się próbę biologiczną. U niektórych osób wstrzyknięcie 0,5 ml surowicy może spowodować ciężki wstrząs anafilaktyczny, a nawet śmierć. Niezależnie od wystąpienia odczynu po pierwszym szczepieniu, między 7 a 20 dniem może wystąpić późny odczyn w postaci choroby posurowicznej, charakteryzujący się ogólnym niedomaganiem, swędzącą wysypką, niekiedy obrzękiem i bolesnością stawów, a nawet porażeniami. Z tych względów człowieka po ukąszeniu żmii należy przekazać opiece szpitala i traktować jako bardzo ciężko chorego. O kontynuowaniu wycieczki nie można myśleć nie tylko bezpośrednio po ukąszeniu, ale w okresie kilku tygodni.

Ukaszania przez zwierzęta - w czasie wycieczek unikaj kontaktu z obcymi zwierzętami. Nie dotykaj zwierząt padłych - nigdy nie wiadomo, z jakiej przyczyny nie żyją. Mogły być chore na wściekliznę, której zarazki utrzymują się długo również na sierści padłego zwierzęcia. Pamiętaj o tym i bądź ostrożny - to choroba śmiertelna. Szczepienia ochronne nie są obojętne dla zdrowia. Ostatnio spotyka się chore na wściekliznę wiewiórki, lisy, nawet jelenie. Obowiązuje natychmiastowe zgłoszenie się do chirurga, jeśli doszło do choćby najmniejszego skaleczenia naskórka przez podejrzaną wyglądającą zwierzę.

Tężec jest również bardzo niebezpieczną chorobą przyranną, tzn taką, której zarazki wnikają przez uszkodzone tkanki. Każda rana zanieczyszczona ziemią musi być skontrolowana przez chirurga. Obowiązuje profilaktyczne podanie surowicy przeciwko tężcowi lub cykl szczepień anatoksyną tężcową. Jest doskonale, trwałe i nie daje uczuleń.

Ostatnią radą jest: bądź ostrożny i przewidujący, a unikniesz wypadku.

dr med. Zofia Keppe

"HEJ SŁOWIANIE" I MAZUREK DĄBROWSKIEGO  
czyli  
skąd to podobieństwo melodii

Zarówno telewizywiści i radiosłuchacze, jak i ci wszyscy, którzy mieli okazję słyszeć hymn państwowy Jugosławii /choćby podczas dekoracji zwycięzcy jednej z dyscyplin kajakarskich w czasie ostatniej Olimpiady/ zastanawiają się nad podobieństwem jego melodii do melodii hymnu polskiego. Sięgnijmy zatem do historii, ona pomoże nam to wyjaśnić.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku zainicjowany został, szczególnie na terenach południowej Słowiańszczyzny, ruch ideowo-polityczny głoszący hasła ogólnego zjednoczenia Słowian, wolnych i równych, w państwie o ustroju federacyjnym. Ruch ten przyjął od użytego w Czechach w 1826 roku słowa nazwę p a n s l a w i z m.

W 1834 roku poeta i wielki patriota słowecki, Samo Tomaszik, przebywając w Pradze ułożył wiersz pod tytułem "Hej Słowianie" i odśpiewał go na melodię Mazurka Dąbrowskiego, co przyjęte zostało przez działaczy panslawizmu z dużą owacją i aplauzem i co wkrótce rozpowszechniło się we wszystkich ośrodkach tego zjednoczeniowego ruchu, zwłaszcza na terenie Chorwacji, Serbii, Słowenii i Słowacji.

Polskie słowa pierwszej zwrotki tego "słowiańskiego hymnu" brzmią:

"Hej, Słowianie, nasza sprawa pośród Słowian żyje,  
Póki jeszcze dla Narodu serce nasze bije.  
Żyje, żyje Duch Słowiański, będzie żył wiek mnogi,  
Gromy piekiel go nie zmożą ni podstępne wrogi".

Wśród południowych Słowian panslawizm miał za pierwszoplanowe zadanie przeciwstawienie się działalności germanizacyjnej, madziaryzacyjnej i turkizacyjnej prowadzonej przez zaborczą politykę monarchii Austro-Węgier i Turcji. Nam, Polakom, podobnie znajdującym się pod zaborami, idea ta również doskonale odpowiadała. Nie zabrakło więc i naszych przedstawicieli na Słowiańskim Zjeździe zorganizowanym w dniach 2 - 12 czerwca 1848 roku w Pradze Czeskiej, gdzie spotkali się rzecznicy panslawizmu z Bośni, Chorwacji, Czech, Moraw, Polski, Serbii, Słowacji, Słowenii i Rosji. Uchwalono tam zasady wspólnego przeciwstawienia się germanizacji, madziaryzacji i turkizacji oraz przyjęto pieśń "Hej Słowianie" jako wspólny, patriotyczny hymn Słowian.

Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym na Ogólnoświatowym Zlocie Sokolstwa, który odbywał się w Poznaniu, tak zwane "wolne ćwiczenia" wszystkich uczestników tej imprezy odbyły się w takt tej pieśni i przy wspólnym / w wielu słowiańskich językach / jednoczesnym jej odśpiewaniu.

Międzywojenny hymn Królestwa Jugosławii nie został przyjęty przez Antyfaszystowską Radę Wyzwolenia Narodowego Jugosławii, która na swej

pierwszej sesji zorganizowanej w Bihać na terenie Bośni w dniach 26 - 27 listopada 1942 roku jako hymn Demokratycznej Federacyjnej Jugosławii przyjęła właśnie pieśń "Hej Słowianie". Proklamowana dnia 29 listopada 1945 roku Federacyjna Ludowa Republika Jugosławii również nadal zachowała ten swój hymn. Podobnie pozostało po oficjalnej zmianie nazwy kraju, przeprowadzonej 7 kwietnia 1963 roku na Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii. Charakterystycznym jest to, że Jugosławia należy do jednego z nielicznych już krajów, które nie mają jakiegos oryginalnie własnego hymnu państwowego. Jest to od kilkunastu lat - narazie bez widocznych skutków - rozważane przez odpowiednie szyniki. Związek Kompozytorów Jugosławii ogłosił w 1968 roku konkurs na skomponowanie utworu muzycznego o randze hymnu. Konkurs dał w zasadzie bardzo bogate wyniki, napłynęło bowiem przeszło 200 utworów. Za najlepszy uznany został utwór profesora Taki Hrisika z miasta Bitola w Macedonii. Lecz mimo iż utwór ten, jego tekst i melodia, zdobył sobie dość powszechne uznanie, popularyzowany przez radio i telewizję oraz mimo wyrażonej aprobaty poszczególnych organów Federacji - po upływie tylu już lat nie zapadła jeszcze wiążąca decyzja o nadaniu temu utworowi rangi hymnu państwowego. Tak więc nadal na oficjalnych uroczystościach w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii wykonuje się tak bliską nam melodię tej pieśni - hymnu "Hej Słowianie", która tylko niewiele odbiegła od melodii swego oryginału - bliskiego nam i naszym narodowym odczuciom Mazurka Dąbrowskiego.

Jerzy Klamann

#### NOWE ODDZIAŁY PTTK W WOJ. ŁÓDZKIM

W dniu 13 listopada 1975 roku powstał kolejny, ósmy Oddział PTTK na terenie woj. miejskiego Łódzkiego. Jest to Oddział terenowy, a swym zasięgiem działania obejmuje miasto i gminę G ł o w n o.

Wybrany na zebraniu założycielskim Zarząd ukonstytuował się następująco: Prezes - kol. Leszek Sobczyński; V-prezesa - kol. kol. Zbigniew Bołdyrew i Kazimierz Górczyca; Sekretarz - kol. Elżbieta Szremska; Skarbnik - kol. Antonina Wielec; Członkowie - kol. kol. Janusz Lewandowski, Jacek Pietrasik, Grażyna Pietrasik, Józef Szymański, Marian Sęciński, Janusz Wosiński, Justyna Wszędobyl, Wanda Roźniata, Henryk Wielec i Włodzimierz Łukasik. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został kol. Ryszard Kowalski, a członkami kol. kol. Jerzy Plewka i Wacław Stępniewski. Sąd Koleżeński działać będzie w składzie: kol. kol. Jan Jakiel /przewodniczący/, Teresa Maciejewska i Henryka Brylska.

o - o - o - o - o - o - o - o

Dziewiątym Oddziałem PTTK w naszym województwie, a pierwszym Oddziałem Dzielnicowym PTTK w Łodzi, jest powstały w dniu 28 czerwca 1976 roku Oddział PTTK Ł ó d ź - P o l e s i e, działający na terenie dzielnicy. Skład Zarządu naszego najmłodszego Oddziału przedstawia się następująco: Prezes - kol. Marek Polaczek; V-prezesa - kol. kol. Marek Sobieszczański i Edward Hatała; Skarbnik - kol. Gabriela Kozłowska; członkowie Prezydium - kol. kol. Włodzimierz Koncman, Wojciech Garboliński, Stanisław Łukawski i Andrzej Szymankiewicz; członkowie Zarządu - kol. kol. Zdzisław Banaszczyk, Ryszard Obin, Zbigniew Mateuszczyk, Anna Lorens, Wojciech Kądziewski, Andrzej Krawczyk i Paweł Kuna. Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się w składzie: kol. Jadwiga Morozowska /przewodnicząca/ i kol. kol. Barbara Ambroziak i Marek Kochaniak - członkowie, zaś Sąd Koleżeński - kol. Lilla Mateuszczyk /przewodnicząca/ i kol. kol. Andrzej Jakubowicz i Michał Druri - członkowie.

Nowym Oddziałom PTTK życzymy jak największych sukcesów w pracy na rzecz społeczeństwa, a członkom Zarządów - satysfakcji osobistej płynącej z dobrze wypełnianych zadań.

Redakcja

#### ŁÓDZKI TYDZIEŃ TURYSTYKI

obchodzący jubileusz swego X-lecia, organizowany będzie w dniach 18 - 28 września 1976 roku pod hasłem "Panorama Pamięci Narodowej" - pierwszego tematu kampanii "Polska Naszych Dni". Organizuje go Łódzki Oddział PTTK przy Współpracy Zarządu Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

W ramach X ŁTT odbędą się imprezy tematyczne związane z kampanią, a mianowicie tydzień otwartych Izb Pamięci Narodowej w szkołach, tematyczne wystawy, prelekcje i wycieczki po Łodzi i okolicy, spotkania z uczestnikami walk narodowo-wyzwoleńczych itp. Również program tradycyjnych imprez włączonych do Łódzkiego Tygodnia Turystyki, jak rajd "Kysogóry - Jesień 76", Rajd Najmłodszych czy rajd motorowy "Szlakiem Hubala" obejmować będzie akcenty związane z głównym tematem kampanii. W szkołach odbędą się uroczyste apele okolicznościowe, a także spotkania aktywu turystycznego młodzieży szkolnej. Impreza zakończy się uroczystym Plenum Zarządu Oddziału PTTK, którego głównym akcentem będzie referat "Panorama Pamięci Narodowej".

Szczegółowy program X ŁTT rozesłany będzie do wszystkich jednostek PTTK i organizacji współpracujących, podany też będzie w prasie.

Organizatorzy wyrażają przekonanie, że do imprez Tygodnia dołączą się pozostałe Oddziały PTTK z naszego województwa, organizacje młodzieżowe i biura podróży. Chodzi o to, aby impreza ta stała się świętem całej Łódzkiej turystyki i aby jak najszersze kręgi społeczeństwa mogły zapoznać się z różnorodnymi formami naszej działalności.

jkc

NIETYPOWE SPRAWOZDANIE

Bardzo trudno jest pisać o czymś, co trudno nazwać: uporem, upodobaniem, zrozumieniem, może i umiłowaniem - turystyki, a właściwie jej gałęzi - chodzenia. Trudność potęguje się, jeśli podkreślę, że mam pisać o osiągnięciach Koła PTTK nr 149 przy Okręgowym Związku Niewidomych w ciągu dziesięciolecia jego istnienia.

Pierwszymi, którzy zdobyli Odznaki Turystyki Pieszej jeszcze przed powstaniem Koła, byli kol.kol. W. Sajdych i Przemysław Szubert. Przez 10 lat przewinęło się przez Koło 61 członków, z czego do dziś 15 koleżanek i 13 kolegów chodzi i zdobywa OMP - razem już 135, w tym 57 popularnych, 27 brązowych, 19 małych srebrnych, 4 małe złote, 2 "za wytrwałość" i kilkanaście innych.

Na ścianie świetlicy Związku - kilkadziesiąt dyplomów za udział w rajdach pieszych, w tym kilka wyróżnień za szczególne osiągnięcia. Gdzie chodzą?... Czytam z dyplomów: Andrespol, Nowy Młyn, Warszawa, Łódź, Radomsko, Bieszczady, Gorce, Pieniny. Biorą udział w rajdach nocnych, na orientację i - tradycyjnie każdej wiosny - w rajdzie "Topienie Marzanny". Urządzają własne konkursy - jak na przykład na najlepszy opis lub wspomnienie z wycieczki czy rajdu. Jedną z prac znajdziemy w tym numerze Biuletynu.

Skromnie, ale w serdecznej atmosferze przebiegła w dniu 6 czerwca 1976 roku uroczystość X-lecia Koła, któremu przewodniczyli w ciągu minionego dziesięciolecia kol.kol. Stefan Michalski, Przemysław Szubert, A. Wrzesiński /obecnie skarbnik/ i kol. Irena Hadler - piastująca stanowisko przewodniczącej obecnie. Były rzeczowe sprawozdania, były nagrody, dyplomy i wyróżnienia, plany, zapowiedzi na przyszłość - a w nich organizacja Ogólnopolskiego Rajdu Niewidomych w Łodzi, jako imprezy X-lecia.

Opiekujący się serdecznie Kołem od dziesięciu lat z ramienia Komisji Turystyki Pieszej kol. Zdzisław Banaszczyk za wkład pracy społecznej w Kole nr 149 otrzymał Honorową Odznakę Polskiego Związku Niewidomych. Zabierając głos wskazał na znamienny napis nad tymi kilkadziesiątoma dyplomami: "I to też!" To znaczy, że te dyplomy to, owszem, też, ale ważniejsza jest praca w Kole - i turystyka najbardziej prawdziwa - piesza. I zakończył tak, jak we wszystkich kołach należałoby kończyć: "Dziękuję Wam, Przyjaciele!"

Stanisław Maciaszczyk

Turystyczne nowości wydawnicze

"NA TURYSTYCZNYCH SCIEŻKACH"

Jest dużą zasługą Marii Dulębiny, że swą książką poświęconą życiu i działalności Mieczysława Orłowicza przypomniła postać niezapomnianego "Doktora", którego zasługi i osiągnięcia na polu turystyki polskiej powoli ulegają zatarciu i zapomnieniu. A przecież Orłowicz wywarł przełożony wpływ na rozwój nowoczesnej turystyki, zwłaszcza na terenie b. Galicji w okresie do wybuchu I wojny światowej. Należy pamiętać, że ta część naszego kraju była zasobna nie tylko w atrakcyjne tereny turystyczne, ale również posiadała dużą ilość wspaniałych pomników kultury. Ponadto nie bez wpływu na rozwój turystyki była rozbudowana sieć linii kolejowych i szos, które w przeciwieństwie do Królestwa Polskiego ułatwiały dotarcie do odległych zakątków dawnego zaboru austriackiego.

Na tym tle lepiej można zrozumieć zapał i entuzjazm młodego studenta, który zaopatrzonego w nowoczesny sprzęt wycieczkowy zaczął przemierzać pieszo turystyczne szlaki, podbudowując swą wiedzę krajoznawczą dokładnym przestudiowaniem dzieł z zakresu geografii, historii, historii sztuki, archeologii i etnografii. Swą wiedzę zdobył w ciągu wieloletniej działalności znacznie niebawem przelewał Orłowicz w liczne przewodniki, będące świadectwem nie tylko młodzieńczego zapału Autora i Jego szerokiej wiedzy, ale także głębokiego umiłowania kraju przez człowieka, któremu "nic co polskie" nie było obojętne.

Wspomnienia Dulębiny nie pozbawione akcentu uczuciowego, są oparte przeważnie na wspomnieniach wspólnych wycieczek urządzanych pod kierownictwem kochanego Doktora i ten akcent przeżył osobistych Autorki nadaje książce bardzo sympatycznego klimatu, którego często są pozbawione naukowe monografie. Autorka dość dokładnie zapoznaje nas z życiem i działalnością tego niestrudzonego człowieka, który do końca swego długiego życia imponował tężyzną i zapałem prawdziwie młodzieńczym, a zaopatrzonego w "nieśmiertelną" pelerynę i plecak mógł w każdej chwili przemierzać turystyczne ścieżki razem z gromadką swych wielbicieli.

Dulębina opisuje szczegółowo młodzieńczy okres Orłowicza oraz Jego działalność na stanowisku prezesa Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie do roku 1914 /nawiasem mówiąc 29 kwietnia 1976 roku minęła 70-ta rocznica powstania tej zasłużonej organizacji turystycznej/, oczywiście na podstawie źródeł i przekazów ustnych, ponieważ wtedy nie znała jeszcze Orłowicza. Dość powierzchownie potraktowana jest działalność Orłowicza w okresie międzywojennym, kiedy to Doktor na odpowiedzialnym stanowisku kierownika Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych organizuje turystykę w odrodzonej Polsce, zwłaszcza w dziedzinie rozwoju schronisk i literatury turystycznej. Jego przewodniki w niedługim czasie obejmą teren całego państwa.

Największe zainteresowanie wzbudza jednak ta część książki, w której Dulębina opisuje wycieczki z Orłowiczem, naprzód "konspiracyjne" w czasie okupacji w okolice podwarszawskie, a następnie po 1945 roku na Ziemiach Odzyskanych, prawie nieznanymi ogółowi turystów polskich.

Niestety Autorka nie ustrzegła się pewnych nieścisłości i usterek, których można było uniknąć przy bardziej starannej korekcie. Oto kilka: str. 26 - "Zbyszek Cyganiewicz wysypuje całą zawartość: złote pięciokoronówki...". Otóż w Austrii nigdy nie było złotych pięciokoronówek, tylko srebrne.

str. 35 - "Przejeżdżali przez teren Spisza, prowincji węgierskiej // wciśniętej między wschodnie Tatry a Beskid Sądecki". Otóż Spisz w znaczeniu historycznym nie był prowincją węgierską, ale polską, a wspaniały zamek w Lubowli był siedzibą polskich starostów spiskich.

str. 62 - przy opisie Pragi jest "wczesny gotyk i czternastowieczny barok", a powinno być "czternastowieczny gotyk i wczesny barok".

str. 104 - "Nie wytrzymałby na stałe w żadnym z tych małych miast - Krośnie, Barszczewie, Turku czy Trembowli". Powinno być "w Borszczowie, Turce i nad Stryjem".

str. 123 - zamiast "granica powiatów kałuskiego i horodczańskiego" powinno być "bohorodczańskiego"/Bohorodczany, miasto powiatowe w województwie stanisławowskim, nad rzeką Bystrycą/.

str. 246 - "jeździliśmy do Łęczycy z okazji odnowienia starej katedry" - powinno być raczej "z okazji odbudowy romańskiej kolegiaty w Tumie pod Łęczycą".

Takich drobnych niedokładności, których nie chcę mnożyć, znalazłoby się więcej, ale nie obniżają one wartości pracy.

Dulębina w swym entuzjazmie dla Orłowicza przecenia Jego zasługi przypisując Mu, że On pierwszy wprowadził piesze wycieczki krajoznawcze, podczas gdy jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku wędrował pieszo po Karpatach Seweryn Goszczyński, a w roku 1848 studenci Uniwersytetu Krakowskiego pod przewodnictwem S. Lonisa wędrowali pieszo z Krakowa na Podhale i w Tatry.

Kończąc można jeszcze wysunąć zastrzeżenia co do bibliografii prac Orłowicza, w której Autorka pominęła szereg ważnych pozycji z zakresu literatury turystycznej, jak przewodniki po Lwowie, Jarosławiu, Spiszu i Orawie, "Przewodnik po Polsce" czy "Przewodnik po zdrojowiskach Galicji".

Ale mimo pewnych usterek, zresztą niezbyt istotnych, wnosi praca Dulębiny wiele szczegółów do życia i działalności Mieczysława Orłowicza i w tym leży jej niezaprzeczonej wartości.

Zbigniew Ciekliński

-----  
Maria Dulębina - "Na turystycznych ścieżkach", Warszawa 1975,  
Nasza Księgarnia, n. 10.000 egz, s. 329, c. 40 zł.

REGIONALNA ODZNAKA PTTK "MIŁOŚNIK JURY"  
wyciąg z regulaminu obowiązującego od 12 V 76 r.

1. Na stopień brązowy odznaki należy uzyskać 100 punktów  
na stopień srebrny - 120 punktów  
na stopień złoty - 150 punktów  
zdobywanych według zasad obowiązujących w OTP /1 km = 1 pkt/  
Wycieczki odbywane w ramach rajdów premiowane są dodatkowo 5-ciomą punktami za rajd.
2. Za zwiedzanie miejscowości można uzyskać punkty do wysokości 20% normy na dany stopień odznaki, przy czym nie zalicza się drugi raz tego samego miasta niezależnie od stopnia odznaki. Wysokość punktacji za zwiedzanie miast - według regulaminu OTP.
3. Wymagane jest zdobycie na Szlaku Orlich Gniazd minimum:  
- dla stopnia brązowego - 30 pkt  
- dla stopnia srebrnego - 40 pkt  
- dla stopnia złotego - 50 pkt  
przy czym odcinki Szlaku zaliczane do poszczególnych stopni odznaki nie powinny się powtarzać.
4. Ustanowiona została Duża Odznaka "Miłośnika Jury", którą zdobyć można po uzyskaniu złotej poprzez trzykrotne powtórzenie normy na dowolny stopień odznaki.
5. Dopuszcza się przerwy w zdobywaniu poszczególnych norm na Dużą Odznakę "MJ", nie dłuższe jednak niż 3 lata między każdą normą.
6. Odznakę weryfikuje Komisja Turystyki Pieszej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Krakowie, ul. Westerplatte 5 I p., nr kodu 31-033, gdzie należy przesyłać wypełnione i sprawdzone przez przewodnika TP z uprawnieniami na dany region książeczki OTP.  
Opłatę za odznakę w wysokości 24 zł /18 zł koszt odznaki, 6 zł koszt wysyłki/ należy wpłacić na konto bankowe ZW PTTK w Krakowie w NEP II O/M Kraków nr 35028-25625-132 z dokładnym podaniem celu wpłaty.

Z.K.

o - o - o - o - o - o - o - o

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nógdzie dotąd nie publikowane. Objętość artykułów nie może przekraczać 4 stron. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora. Artykuły są honorowane według obowiązujących stawek. Honoraria wypłacane są po ukazaniu się numeru.

O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiально Komitet Redakcyjny. Przedruk bez podania źródła nie jest dozwolony.

o - o - o - o - o - o - o - o - o

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji: ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

o - o - o - o - o - o - o - o - o

Redaguje Komitet w składzie:

Edward Chmay, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Kazimierz Hempel /Redaktor Naczelny/, Zofia Keppe, Stanisław Maciaszczyk, Eugeniusz Malenief, Władysław Manduk, Leonard Matuszewski, Andrzej Robak, Paweł Suwalski, Henryk Szubert, Stanisław Tarnowski i Jan Zienkiewicz.

o - o - o - o - o - o - o - o - o

SPIS TREŚCI NR VII/VIII-241/242-76

|   |    |
|---|----|
| 1. Panorama Pamięci Narodowej                                     | 1  |
| 2. Stanisław Tarnowski - ... a mogiłkami zasłany kraj             | 4  |
| 3. Tyburejusz Tyblewski - Przewodźć to więcej niż wskazywać drogę | 6  |
| 4. Antoni Firkowski - Chronmy zabytki                             | 7  |
| 5. Zbigniew Parafianowicz - Przez Lasy Psarskie                   | 9  |
| 6. Zbigniew Ciekliński - Zespół pałacowy w Babsku                 | 12 |
| 7. Stefan Siniarski - Z dziejów ul. Wolborskiej w Łodzi           | 14 |
| 8. Przemysław Pilich - Maleniec - Ruda Maleniecka                 | 16 |
| 9. Apolinary Kulesza - Ponownie o Przedborzu                      | 18 |
| 10. Zbigniew Wilk - Tak się zaczęło...                            | 20 |
| 11. Janusz Kamocki - Z wędrówek po morzu Flores                   | 22 |
| 12. Piotr Szadkowski - Podwodne wojaże                            | 24 |
| 13. Jerzy Klamann - Zalew Sulejowski - woda dla Łodzi             | 28 |
| 14. Kazimierz Hempel - Łodzianie w Beskidzie Niskim               | 30 |
| 15. Stanisław Szubert - Topimy Marzannę                           | 33 |
| 16. Zofia Keppe - Skład apteczki turystycznej                     | 35 |
| 17. Zofia Keppe - Gdy na wycieczce boli cię ...                   | 35 |
| 18. Jerzy Klamann - "Hej Słowianie" i Mazurek Dąbrowskiego        | 39 |
| 19. Redakcja - Nowe Oddziały PTTK                                 | 40 |
| 20. jkc - Łódzki Tydzień Turystyki                                | 41 |
| 21. Stanisław Maciaszczyk - Nietypowe sprawozdanie                | 42 |
| 22. Zbigniew Ciekliński - "Na turystycznych ścieżkach" - rec.     | 43 |
| 23. Z.K. - Regionalna Odznaka PTTK "Miłośnik Jury"                | 45 |

o - o - o - o - o - o - o - o - o

Numer zamknięto dnia 27 lipca 1976 roku